

RODZINA

TYGODNIK

NR 39 (377) ROK VIII WARSZAWA, 24.IX.1967. CENA ZŁ 2

KATOLICKI





stwach (55 mln wyznawców). Rada Kościołów kongregacyjnych występuje w imieniu 22 kościołów (5 mln wyznawców).

WIZYTA PROFESORÓW

Kardynał Koenig w porozumieniu z Fakultetem Teologicznym Uniwersytetu w Wiedniu zaprosił do złożenia wizyty w Wiedniu profesorów prawosławnego teologicznego fakultetu Uniwersytetu w Salonikach. Podczas wizyty, która nastąpi jesienią przyszłego roku, będą podjęte rozmowy, które prawdopodobnie zapoczątkują stały kontakt między obu fakultetami.



ZŁOTY JUBILEUSZ

W parafii PNKK w Wallingford Conn. obchodził 50-lecie swej pracy jako organista Gabriel Cypriski. Jubilat studiował muzykę w Yale University of Music. W uroczystościach jubileuszowych wzięli udział parafianie i grono przyjaciół.

W okręgu 7 PN Spójni na uroczystości z okazji dnia dziecka polskiego wystąpił chor dzieci z par. św. Krzyża (Obok ks. prob. E. Sobolewski).



...i dzieci z par. Zbawiciela na Golgozie

USUNĄĆ DZIELNICE NĘDZY

Arcybiskup Waszyngtonu kardynał O'Boyle wezwał rząd amerykański do natychmiastowej likwidacji gett i dzielnic nędzy. W liście pasterskim odczytanym we wszystkich kościołach archidiecezji kardynał wyraża przekonanie, że wystąpienia Murzynów obudzą nareszcie sumienia Amerykanów. Akty terroru — pisze kardynał — muszą być potępione, ale nie należy zapominać, że były one wywołane rozpaczą i beznadziejnością obywateli, żyjących na marginesie społeczeństwa.

PRZECIW INDYWIDUALNYM KONTAKTOM

Światowy Związek Kościołów reformowanych na posiedzeniu w Toronto wypowiedział się przeciwko indywidualnym kontaktom z Kościołem rzymskokatolickim. Związek nawiązał do uchwały z r. 1965, w której wyraźnie zalecał prowadzenie tylko wspólnych rozmów poprzez Radę Ekumeniczną. Mimo nawiązania indywidualnych kontaktów przez anglikanów i Kościół prawosławny Związek Kościołów reformowanych będzie nadal kontynuował dawną praktykę. O regionalnych rozmowach poszczególnych Kościołów reformowanych z diecezjami rzymskokat. ma być informowany Związek i Rada Ekumeniczna.

WYKŁADY TEOLOGII LUTERAŃSKIEJ

W semestrze zimowym 1967/68 w siedmiu katolickich uniwersytetach Stanów Zjednoczonych zostaną wygłoszone wykłady z teologii luteranckiej przez zaproszonych teologów luteranckich.

W JEDNYM ZDANIU

Kościół prezbiteriański w USA ordynował ostatnio dwie kobiety na pastorów. Nunceusz papieski w Indii James Knox wystąpił przeciwko projektowanej przez rząd sterylizacji mężczyzn i kobiet, mających ponad troje dzieci. Wspólną akcją bibliijną celem lepszego zapoznania wiernych z Pismem św. zorganizowały wspólnie w Austrii — Katolickie Dzieło Biblijne i Ewangelicki Komitet Biblijny. W kościele Grohu św. w Jerozolimie nieznanymi sprawcy skradli koronę z figury Matki Boskiej. W Wifale zostało zorganizowane przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne sympozjum na temat wychowania do małżeństwa. Parafia ewangelicka w Starym Biejsku obchodziła 140-ą rocznicę poświęcenia swego kościoła. Z inicjatywy Osservatore Romano odbyła się w Messynie konferencja poświęcona pamięci ojca Maksymiliana Kolbe. Na Węgrzech ma się ukazać nowy tygodnik katolicki pn Teologia

pisze gazeta — musi wystąpić jako nierozdzielna jedność... Niezależnie od krajów, narodów, okoliczności i warunków Kościół prawosławny musi występować jako całość z chwilą, kiedy prowadzić ma dialog z innymi Kościołami. W tym kierunku oddziaływać powinien święty wielki Sobór Kościoła prawosławnego.

DZIEŃ DZIECKA POLSKIEGO

W Elma Meadows County Park w Elma N.Y.P.N. Spójnia zorganizowała uroczysty Dzień Dziecka Polskiego. W zabawach i uroczystości wzięło udział ok. 100 dzieci. Na uroczystość przybył ks. bp T. Zieliński, ks. prob. M. Kubik i ks. M. Walczak.

GOTOWOŚĆ ZJEDNOCZENIA

Przewodniczący Światowego Związku Kościołów reformowanych dr Wilhelm Niesel i przewodniczący międzynarodowej rady kongregacjonalistów Aszby Blade złożyli oświadczenia o gotowości przeprowadzenia zjednoczenia w r. 1970 Związek Kościołów reformowanych obejmuje 106 kościołów w 69 pań-

ZAMIAST KOŚCIOŁA MIESZKANIA

Arcybiskup Recife Helder Pessoa Camara wyraził przekonanie, że rada miejska w miasteczku Kapesa niedaleko Recife za pieniądze przeznaczone na budowę kościoła, powinna zbudować mieszkania. Arcybiskup uzasadnił swą opinię wskazaniem zawartymi w encyklice „Populorum progressio”.

PROJEKTY „GŁOSU EWANGELII”

Chrześcijańska radiostacja w Abisynii „Głos Ewangelii” zamierza wprowadzić od października audycje w języku hiszpańskim i portugalskim.

JEDNOŚĆ PRAWOSŁAWIA

Ateńska gazeta „Ethnos” wystąpiła z postulatem zachowania ścisłej łączności i jedności między niezależnymi kościołami prawosławnymi. „Ortodoksja —



Na naszej okładce: Madonna z Dzieciątkiem i św. Janem — wykonał Andrea del Sarto. (1480-1530) fot. Muzeum Narodowe w W-wie.

SZATA GODOWA

EWANGELIA

Według św. Mateusza (22, 1 — 24)

Onego czasu: mówił Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mą przygotowałem, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybawajcie na gody. Ale oni nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posławszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody.

I słudzy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których natknęli, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.



Piękna przypowieść! I jakże jest głęboka pod względem treści! Słuchamy jej z ust naszych duszpasterzy z roku na rok, przez tyle lat! Czy pojmujemy jej sens? Czy poza pięknym opowiadaniem ma ona dla nas właściwą wymowę? Jezus Chrystus dotknął tu po raz nie wiadomo który najistotniejszego zagadnienia dotyczącego naszego duchowego życia, zagadnienia łaski. W sposób prosty i przystępny zobraził wielką i fundamentalną prawdę, prawdę która głosi, że do zbawienia potrzebna, ba, więcej: konieczna jest łaska Boża. To warunek nieodzowny i absolutny. Wprawdzie Izrael wyłonił z siebie Mesjasza i Zbawiciela, ale wezwany przez tegoż Mesjasza do zbawienia, przedstawionego w przypowieści pod obrazem uczt — wzgardził owym wezwaniem, więcej, bo pozabijał tych, którzy mu tak wspaniale wezwanie wieścili. Któryż to z proroków i apostołów nie cierpiał?

Dlatego posłał Bóg nowe zastępy swych sług: biskupów i kapłanów, już nie tylko do wybranego narodu, ale na rozstaje dróg: do Azji, Europy, Afryki i innych kontynentów. Wszędzie zabrzmiało Jego wezwanie: pójdźcie na gody! Zbawiajcie swe dusze! I przychodzą, a On, jak ów król ewangeliczny każe rozdawać wszystkim u wejścia szaty biesiadne — łaskę uświęcającą. Trzeba ją brać, bo gdybyśmy jej nie mieli — usunięci będziemy z sali, nie osiągniemy naszego najważniejszego celu w życiu: zbawienia naszych dusz!

Wielu Ojców Kościoła i pisarzy żyjących w starożytności chrześcijańskiej widziało w przypadającej na dzisiejszą niedzielę ewangelii sens przenośny, wyrażający się takim zdaniem: jak król wzywał biesiadników na ucztę, tak Bóg wzywa ludzi do Królestwa swego; tam człowiek pozbawiony szaty godowej, a tu intruz bez łaski Bożej w duszy.

Problem łaski nie jest bynajmniej zagadnieniem czysto teoretycznym, teologiczną konstrukcją, której nie widać w życiu co-

dziennym. Właśnie dlatego, że w codziennym życiu wielu chrześcijan nie widać działania łaski Bożej — dlatego tak dużo jest chrześcijan z imienia. To prawda, że każda epoka ma swój znak czasu: raz będzie to era męczeńska, innym razem walka z ciemnotą i zacofaniem religijnym, kiedy indziej znów apologetyzm. Znakiem czasu doby obecnej jest dialog między kościołami, dążenie do jedności chrześcijaństwa, ekumenizm. Lecz jest jeden znak, który dla chrześcijaństwa stanowi istotną wartość — życie człowieka chrześcijanina, w przyjaźni z Bogiem, w Jego bliskości, według Jego zasad i Jego woli, a to możliwe tylko i wyłącznie przy Bożej pomocy, czyli dzięki łasce.

Dziś przypadło nam w udziale nie krwi, jak w pierwszych wiekach, ale życiem potwierdzić, że jesteśmy chrześcijanami. Powiedział ktoś, dziś w świecie szatan ma w swoich rękach chleb i za chleb dusze kupuje. Aby naszych dusz, dusz odkupionych krwią Jezusa Chrystusa, szatan za chleb nie kupił, one muszą do Boga należeć i Boże idee muszą na zewnątrz przejawiać. Nie wystarczy nazywać się chrześcijaninem, nie wystarczy chętnie mówić: „jestem wierzącym” — ale trzeba wiarę życiem potwierdzić, czyli zawsze ją wyznawać. Kto nie chce wyznać swej wiary, nie jest prawdziwym chrześcijaninem.

Religia chrześcijańska nie pozwala na ukrywanie się ze swoją wiarą, bo kto nie chce wyznać swej wiary, ten się jej zapiera.

Bardzo chwalebny jest zwyczaj po naszych wioskach i miastach chwalenia Pana Boga: „Niech będzie pochwalony”. Piękny to zwyczaj, piękny zwłaszcza u tych, którzy nie tylko słowem, ale i życiem potwierdzają swą wiarę. „Chrystusa w ustach macie, Chrystusa chwalicie, obydzie Go w codzienne wprowadzili życie” — powiada poeta.

Wiarę, wyrażającą się w zewnętrznym postępowaniu nazywamy żywą wiarą. Zastanówmy się teraz głębiej nad tym, co to jest żywa wiara?

Czyż posiada ją ten, kogo ochrzczono i ko-

mu nadano imię chrześcijańskie, a kto niczym w życiu nie udowadnia, że jest człowiekiem wierzącym? Chyba nie! Czyż można powiedzieć, że posiada żywą wiarę ten, kto z dnia na dzień popada w coraz to gorsze grzechy? Nie! A więc kto posiada tę żywą wiarę? — Ten, kto według wiary żyje: „sprawiedliwy z wiary żyje” — powiada Pismo św. A Jezus Chrystus mówi: „Nie ten, kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten wejdzie do królestwa niebieskiego”.

O prawdziwej wierze decyduje nie słowo, choćby najpiękniejsze, lecz czyn. Wiarę czynem wyznawaj! Nie ma szaty godowej bez czynów, bez chrześcijańskiego działania!

„Cóż pomoże, Bracia moi — pisze św. Jakub — cóż pomoże, jeśli by ktoś mówił, że ma wiarę, ale uczynków by nie miał? Czyż wiara mogłaby go zbawić? Jeśli by brat i siostra nie mieli ubrania i potrzebowali codziennej żywności, a ktoś powiedziałby im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasycie, a nie doliłyście im tego, czego ciało ich potrzebuje — cóż by to pomogło? Tak i wiara, jeśli by nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jak. 2, 14—17).

Być chrześcijaninem, a równocześnie poniewierać rodziców, kłamać, nie szanować dobrej sławy i imienia bliźniego, to to samo, co nie być nim wcale. Trzeba być człowiekiem czynu, to znaczy spełniać zawsze i wszędzie praktyki religijne, a więc nawet wtedy, gdy inni tego nie czynią. Zawsze odmawiać pacierz codzienny, niezależnie od tego, czy jesteś w domu, czy w podróży, na obozie, czy na wczasach. W każdą niedzielę uczestniczyć w Mszy świętej, choćby niektórzy z twoich kolegów, sąsiadów czy znajomych tego nie czynili. Obowiązkiem naszym jest również stawać w obronie wiary i Kościoła, kiedy tego zachodzi potrzeba. Wszędzie wyznawać należy Chrystusa, a nigdy się Go nie wstydzić, pamiętać na słowa, które wyrzekł Chrystus: „A każdego, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech”. Na jakimkolwiek stoisz stanowisku, wiara twoja jest z tobą. Nie tylko w kościele, kiedy się modlisz z cichością w duszy, ale jest także z tobą przy biurku, w urzędzie, za ladą sklepową, przy umowach handlowych, w fabryce, w kuchni, wśród zabawy i przyjemności. Ona wraca za największe tajemnice życia rodzinnego, wszystko reguluje.

Szata godowa składa się z dwu elementów: materiału, który otrzymujemy od Boga — to łaska, dar dany darmo — i uszycie — to nasze działanie. Dobry krawiec szyje dobrze, a dobry chrześcijanin właściwie spożytkowuje łaskę Bożą.

A my jak ją spożytkowujemy?...

Ks. M.P.

WRZESIEŃ

N	24	Gerarda, Teodora
Pn	25	Aurelii, Świętopełka
W	26	Justyny, Cypriana
Sr	27	Kosmy, Damiana
Cz	28	Marka, Wacława
P	29	Michała
S	30	Zofii, Hieronima



ZAAANGAŻOWANI

Otrzymałmy niewielką książeczkę estetycznie wydaną przez Zrzeszenie Katolików „Caritas”. Książeczka nosi tytuł: „Nasze zaangażowanie” i zawiera materiały z Walnego Zjazdu, który odbył się 27 czerwca br. Pragniemy zapoznać naszych Czytelników z treścią tej książeczki, nie tylko powodując się zasadą, że warto wiedzieć, co się dzieje u naszych sąsiadów, ale i innymi względami, o których w dalszym ciągu mówić będziemy.

Zrzeszenie Katolików „Caritas” — jak sama nazwa wskazuje — prowadzi działalność charytatywną. Nie mamy zamiaru oceniać rozmiarów tej pracy. Nie zamierzamy również zastanawiać się nad tym, czy jest ona wystarczająca, dość sprawnie zorganizowana i efektywna. W każdym bądź razie fakt, że Zrzeszenie posiada 195 zakładów opiekuńczych i 10 kuchni ludowych ma swoją wymowę. Szczególne znaczenie przywiązuje Caritas do pracy wychowawczej wśród dzieci i młodzieży w Zakładach Wychowawczych i Domach Dziecka oraz w zakładach specjalistycznych. W tych ostatnich przebywają najczęściej dzieci przewlekle chore. Ich leczenie nie ogranicza się do stosowania specyfików farmaceutycznych. Ma tu szerokie zastosowanie terapia zajęciowa. W ramach terapii zajęciowej dzieci robią szaliki, swetry, zabawki, wyroby galanterijne itp. Młodzież zdrowa otrzymuje wykształcenie zawodowe w takich specjalnościach jak: krawiectwo, ślusarstwo, introligatorstwo, trykotarstwo.

Działalność charytatywna Zrzeszenia kosztuje 230 mln złotych. W Zrzeszeniu pracuje duża grupa księży, licząca ponad tysiąc osób. Nie ulega wątpliwości, że działalność charytatywna jak najbardziej przystoi osobom duchownym. Działalność ta zrodziła się na gruncie chrześcijaństwa i żadna religia poza chrześcijaństwem nie znała i nie zna tak ofiarnej i tak wszechstronnej pracy charytatywnej.

ZGŁOSIŁO SIĘ WIĘC W ZRZESZENIU KATOLIKÓW CARITAS 1000 KSIĘŻY. Dużo czy mało? Gdyby chodziło o studium cybernetyki, byłoby to dużo, ale do pracy charytatywnej, to raczej niewiele. Niespełna 10 proc. ogólnej liczby księży w Polsce. A inni? Zaczynają pewnie wielką nowennę drugiego Tysiąclecia i noszą procesjonalnie obrazy święte z chaty do chaty... Nie chcecie nas źle zrozumieć, mili Czytelnicy.

cy. Nie mamy nic przeciwko nowennom, ani obrazom świętym, ani procesjom. Cześć świętych obrazów jest przyjęta w Kościele chrześcijańskim i jeśli nie jest wypaczona — spełnia swoją rolę. Jest niewątpliwie wyrazem czci dla osoby, którą obraz przedstawia. Nowenny i obnoszenie obrazów po chatach jest — zdaniem niektórych — dość prymitywnym wyrazem religijności, jeśli jednak dogadza czymś upodobaniom i zaspokaja jego potrzeby, można to tolerować (nb. za czasów saskich jeden z biskupów zabronił urządzania pielgrzymek z obrazami od miasta do miasta). Oszczędźcie jednak sami, czy bardziej autentycznym przejawem ducha chrześcijańskiego są procesje, czy wspomaganie bliźnich?

Tak więc 10 proc. księży rzymskokatolickich w Polsce popiera pracę charytatywną. A reszta? Reszta boi się... Tak jest: boi się. Kogo? Wolna Europa znalazłaby łatwo wyjaśnienie: pewnie komunistów. Otóż nie! Boi się biskupów katolickich, którzy zabraniają pracy w Caritasie. Władze państwowe robią wszystko, aby pomóc potrzebującym w ramach opieki społecznej. Jednocześnie jednak zdają sobie sprawę, że istnieje pe-

wien margines, do którego nie dociera urzędowa opieka i pomoc i tam właśnie — widzą miejsce Caritasu. Tego rodzaju działalność popierają i finansują. Władze duchowne natomiast dopatrują się w działalności księży w Zrzeszeniu Katolików Caritas przede wszystkim działalności politycznej. Śład przestrogi, zakazy, represje i kuszenie... awansem tych, którzy nie pójdą na lep (tak się zwykle w poufnych rozmowach sprawę ujmuje) komunistycznej propagandy.

Popatrzmy na zagadnienie bezstronnie i obiektywnie. Czy księża pracujący w Zrzeszeniu Katolików Caritas uprawiają politykę? Oczywiście, że tak. Raz po raz zabierają głos w sprawach dotyczących pokoju i wojny, domagają się zaprzestania wojen agresywnych, rozstrzygnięcia sporów w sposób pokojowy, przestrzegania warunków Układu Poczdamskiego, położenia kresu zbrojeniom atomowym, uregulowania sytuacji prawnej naszych Ziemi Zachodnich również w zakresie organizacji kościelnej.

W chwili wybuchu wojny na Bliskim Wschodzie, księża z Caritasu wołali do swych współbraci w świecie: „Wobec bezmiaru nieszczęść bezbronnej ludności cywilnej musimy w poczuciu chrześcijańskiej odpowiedzialności za losy bliźnich oraz w imię naszych zasad religijnych złożyć protest, apelując do wszystkich chrześcijan o przyłączenie się do akcji potępiającej agresję Izraela... Jako działacze katolicy wierzymy, że u podstawy istnienia narodów i praw musi być miłość, sprawiedliwość, a nigdy brutalna przemoc...”.

W dwudziestą rocznicę powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy zebrali się w Szczecinie, aby uczcić wielkie zwycięstwo narodu, a później ponieśli wieńce na groby tych, którzy życie dali za zwycięstwo.

W rocznicę oswobodzenia obozu zagłady w Oświęcimiu modlili się pod ścianą śmierci i doniosłe wołali: nigdy więcej wojny!

Niejednokrotnie dawali wyraz swemu przekonaniu, że obecny ustrój realizuje chrześcijańskie postulaty sprawiedliwości chrześcijańskiej i twierdzili, że udzielają temu ustrojowi poparcia powodowani sumieniem chrześcijańskim i chrześcijańską etyką. Posłuchajmy wypowiedzi samych księży.

Mówi KS. J. OSADZIŃSKI: „W naszej działalności będziemy w dalszym ciągu czy-

nili wysiłki dla przynoszenia ulg naszym podopiecznym, będziemy dążyli do zmniejszenia ich cierpień. Będziemy to przede wszystkim czynili w Zakładach Opiekuńczych prowadzonych przez nasze Zrzeszenie...”.

KS. MGR J. KUCZKIEWICZ: „Musimy ze swej strony zachęcać parafian również do akcji budowy nowej szkoły, nowej drogi, musimy zdobywać parafian do każdej akcji potrzebnej społeczeństwu... w walce z chuligaństwem możemy wiele zrobić...”

KS. B. STANISZEWSKI: „Wszyscy jesteśmy zgodni i jednomyślni w szczególnie ważnej sprawie dla naszego narodu, a sprawą tą jest właśnie pokój... wypływa on dla nas z zasad moralności katolickiej, która samo pragnienie wojny kwalifikuje jako grzech, a samą wojnę jako zbrodnię...”

KS. M. HANIEWSKI: „Zaangażowani z całym narodem w realizację programu P'JN, niejednokrotnie dawaliśmy wyraz swym przekonaniom, opowiadając się po stronie postępu i pokoju... w Szczecinie manifestowaliśmy nasz patriotyczny stosunek do Ziemi Zachodnich i Północnych w ich dwudziestolecie powrotu do Macierzy”.

KS. J. KOWALSKI: „My dziś uczestniczymy w ugruntowaniu wielkich zdobyczy społeczno-gospodarczych o co z ogromnym wysiłkiem walczyli sławni budziciele ludzkich sumień w minionych stuleciach”.

KS. J. ŁAPIŃSKI: „Ale tam, gdzie mówi się o nowym Drang nach Osten, gdzie szowinizm rozpalil pod pustynnym słońcem okrucieństwo ludzkie, gdzie tropi się ludzi jak dzikie zwierzęta za umiłowanie wojności własnej ojczyzny — słowem tam, gdzie depcze się godność człowieka, a uprawia przemoc i gwałt, tam nigdy nie zbraknie głosu naszego protestu”.

Taka jest ich polityka, przed którą ostrzegają czcigodni księża biskupi rzymskokatolickiego Kościoła w Polsce!

Można by zapytać czy księża biskupi nie uprawiają polityki? Odpowiedź musi być twierdząca, bo nawet te przestrogi są polityką. Tyle tylko, że są polityką przeciw pokojowi, przeciw sprawiedliwości społecznej, przeciw stabilizacji warunków na naszych Ziemiach Zachodnich.

W 1966 roku Zarząd Główny Zrzeszenia Katolików Caritas podjął uchwałę, że dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego i Chrztu Polski występuje z projektem budowy we Wrocławiu pomnika Papieża Jana XXIII. I ten krok został oceniony przez biskupów rzymskokatolickich w Polsce jako działalność polityczna i odpowiednio napiętnowany. Wytworzyła się dość paradoksalna sytuacja: grupa księży i świeckich katolików — przy opozycji biskupów — zabiega o budowę pomnika Papieża, który swoją postawą wzbudził sympatię i uznanie również poza Kościołem rzymskokatolickim, a nawet poza chrześcijaństwem.

*

Chyba w imieniu Redakcji i w imieniu naszych miłych Czytelników możemy wyrazić naszą sympatię i uznanie dla kapłanów Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, którzy mimo trudności i przeszkód walczą o realizację zasad prawdziwie chrześcijańskich.

...Ten, który wszystkim serce swe otwiera,
Francuzem jest, gdy Francja cierpi. —
Greklem,
Gdy naród grecki z głodu obumiera,
Ten jest z ojczyzny mojej. Jest
człowiekiem (Stonimski)

w Holandii?

Przełomową datą w życiu rzymskokatolickiego Kościoła w Holandii stał się rok 1954. Biskupi holenderscy wydali wówczas list pasterski, w którym usiłowali przeciwstawić się zakusom na średniowieczną strukturę i zwyczaje panujące w Kościele. M. in. zabraniali udzielania rozgrzeszenia nawet w godzinie śmierci tym katolikom, którzy głoszą na partię socjalistyczną, jeżeli wyraźnie nie odwołają swego stanowiska. List wywołał oburzenie, gwałtowne protesty i biskupi poculi się zmuszeni do wycofania się z okopów średniowiecza.

Dzisiaj sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Episkopat holenderski jest jednym z najbardziej postępowych episkopatów, a holenderskie reformy i projekty reform budzą u katolików w innych krajach obawę i zaniepokojenie.

Jak oceniają sytuację sami Holendrzy? Poniżej podajemy streszczenie wywodów prof. teologii dr. L. Boera z Volkenburg.

Istnieje cały szereg przyczyn, które spowodowały, że Holandia wysunęła się na czoło wśród krajów katolickich w zakresie unowocześnienia życia chrześcijańskiego. Oto one:

1. Holenderski ośrodek informacyjny organizowany podczas Soboru w Rzymie należał do najlepszych. Katolicy w Holandii posiadają własną agencję kościelną. Są katolickie gazety, katolickie radio i katolicka telewizja. Holendrzy lepiej niż jakikolwiek inny naród byli informowani o toczących się podczas Soboru dyskusjach i proponowanych zmianach.

2. Holendrzy przejawiają więcej niż przeciętne zainteresowanie teologią. Powstało nawet przysłówie: trzech Francuzów robi rewolucję, trzech Włochów tworzy operę, trzech Niemców — armię, a trzech Holendrów — teologiczny ośrodek dyskusyjny. W Holandii istnieje zorganizowanych 15 tys. teologicznych zespołów dyskusyjnych. Holandia jest jedynym krajem, gdzie organizacje młodzieży nie odczuwają żadnego wyzysku. Młodzież jest głównym czynnikiem odnowy myśli teologicznej i życia kościelnego.

3. Holendrzy od dawna byli kupcami i z tego tytułu uczyli się języków obcych. Każdy uczeń przyjmuje za rzecz nieodzowną nauczenie się języka niemieckiego, angielskiego i francuskiego. Wielu Holendrów czyta w tych językach. Tak więc młodzi Holendrzy znają i K. Rohnera, i prof. Künga, i teologów francuskich i amerykańskich. Ponadto w Holandii ludzie mają dużo czasu na dyskusje i na czytanie.

4. Napędową siłą dla reform stanowią biskupi. Charakteryzuje ich odwaga dokonywania reform, chociaż nie zawsze mogą przewidzieć jak daleko zmiany reformistyczne zaprowadzą. Cechuje ich wiara w Ducha św., który kieruje nie tylko biskupami, ale i ludem bożym. Biskupi wezwali wiernych do współpracy przy odnowie, do podawania projektów i krytyki. Skutkiem tego napływa do nich tysiące listów. Jest to męczące, ale jednocześnie dzięki temu biskupi holenderscy są najlepiej poinformowanymi biskupami świata.

CEL

Celem odnowienia Kościoła w Holandii jest oderwanie się od przeszłości i urzeczy-

wistnienie ewangelii w sytuacji współczesnej, aktualnie istniejącej. Pismo św. jest nie tylko księgą natchnioną, ale też inspirującą (udzielającą natchnienia). Nie jest inspirującą w tym sensie, że można z niej brać problemy i rozwiązania i traktować je jako obowiązujące obecnie. Problemy z okresu Chrystusa i Apostołów zostały rozwiązane i zakonczony. Byłoby to nieporozumieniem gdybyśmy chcieli do problemów dzisiejszych stosować rozpoznania z tamtych czasów (dotyczy to również zagadnień wojny, pokoju, niewolnictwa, stanowiska kobiety w życiu kościelnym itp.). Ewangelia inspirowała w tym sensie, że żąda od nas abyśmy rozwiązywali zagadnienia dzisiejsze tak jak czynił to Chrystus, przełamując wszelkie tradycje. Dla dyskusji teologicznej dogmat jest punktem wyjściowym, ale nie końcowym. Nikt w Holandii nie wątpi o prawdziwość dogmatów, ale usiłuje głębiej wniknąć w ich treść i lepiej je rozumieć. Nikt na przykład nie wątpi o rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii, ale wielu zadaje pytanie czy jest On obecny w sposób fizyczny, sakramentalny, czy w jakiś inny sposób. Nauka o transsubstancjacji jest tylko czysto ludzką spekulacją, która nie ma nic wspólnego z dogmatem.

Ruch reformistyczny w Holandii wywodzi się z potrzeb praktycznych, a nie dogmatycznych. Biskupi wyciągnęli wnioski z faktu, że coraz mniejsza liczba ochrzczonych troszczy się o naukę i dyscyplinę kościelną, że coraz mniejszy procent ludności, zwłaszcza w wielkich miastach, liczy się z opinią kościoła. Za pomocą nowoczesnych metod badania opinii, przy współpracy socjologów i innych uczonych otrzymali biskupi prawdziwy nie retuszowany obraz stosunku ludzi do kościoła. Uznali prawo wierzących do krytyki, a nawet prosili o krytykę. Gdy jedna z gazet kościelnych zamieściła list czytelnika, który bardzo ostro skrytykował list pasterski biskupa Bekkera, niektórzy poczęli się obrażać, ponieważ podkopuje on autorytet biskupa. Biskup Bekker w opublikowanym następnie artykule wyraził swą radość z racji ogłoszonej krytyki, przyznał krytykowi słuszność w wielu punktach i wyraził nadzieję, że w przyszłości większa liczba wiernych będzie zgłaszać swoje uwagi i ewentualne zastrzeżenia. Biskupi oświadczają teraz: gdy wiemy już gdzie i dlaczego nie trafia słowo Ewangelii, możemy teraz krytycznie spojrzeć na nasze stanowiska i szukać nowych dróg.

Holandia kroczy drogami eksperymentalnymi. Wierni zdają sobie sprawę, że ani Rzym, ani kuria biskupia nie posiadają gotowych recept na balączki i problemy współczesnego świata. Rozwiązań szukać muszą wszyscy, aby tym dokładniej i lepiej urzeczywistnić nakazy Ewangelii.

Wierni współpracują z biskupami. Przewodniczącym Holenderskiego Synodu Narodowego jest człowiek świecki. Biskupów wybiera się przy współudziale wiernych i inna forma jest obecnie w Holandii nie do pomyślenia. W parafiach świeccy naradzają się z księżmi, co i jak zrobić należy. Jeśli wierni w parafii postanawiają wprowadzić język ojczysty w kanonie mszy św. — to proboszcz stosuje się do ich życzenia, ponieważ przyczynia się do wzrostu gorliwości i lepszego uczestnictwa wiernych w mszy św. Około 85 proc. duchownych odmawia już od półtora roku kanon w języku holenderskim, mimo że Rzym udzielił zezwolenia dopiero 29 czerwca br. Jeśli wierni życzą sobie, aby Komunię św. nie podawać do ust lecz wkładać ją do rąk — proboszcz stosuje się także do ich życzeń.

Niezależnie od luteranizmu i kalwinizmu, ale równocześnie z protestantyzmem powstał i rozwijał się w XVI wieku ruch, którego zwolenników przezwano początkowo anabaptystami, później zaś — mennonitami.

Anabaptyzm zrodził się około 1520 r. wśród ciężko gnębiętego chłopstwa niemieckiego i miejskich plebejuszy. Przewodzili im „procy z Iwickan” z Mikołajem Storchem na czele. Główną ich zasadą religijną (a zarazem społeczno-polityczną) było odrzucenie wszelkiego autorytetu, a nawet wszelkiej władzy religijnej i państwowej. Z tej zasady wypływało odrzucenie stanu duchownego, dotychczasowych praktyk religijnych, a także Pisma św. Ponieważ nie uznawali chrztu niemowląt, ponownie chrzcili swoich zwolenników. Dlatego przezwano ich „nowochrześciami” lub z grecka „anabaptystami”. Część z nich otrzymała przezwisko „fantaści”, jako że zamiast rozumną wiarą chętnie kierowali się tzw. „wewnętrznym oświecaniem” doprowadzającym ich do fantastycznych pomysłów. Anabaptysta-fantasta zapraszał np. przyjaciół na obiad bez przygotowania jakiegokolwiek pokarmu, ponieważ miał „wewnętrzne oświecenie”, że Bóg cudownie zastawi stół „anielskimi potrawami”.

Zwolenników anabaptyzmu spotykano przede wszystkim w Niemczech, lecz mnożyli się również w krajach ościennych, jak w Holandii, Szwajcarii i w Polsce (na Pomorzu). W Niemczech północnych anabaptysty opanowali stolicę Westfalii Monaster (Münster), gdzie ksiądz Rotman, burmistrz Knipperdolling, piekarz Matys i krawiec Bockelson zorganizowali „święte królestwo Syjonu”, czyli państwo teokratyczne na wzór biblijnego państwa starożydnego. W mieście obowiązywał skrajny rygoryzm etyczny, ale dopuszczono równocześnie wielożoność i wspólnotę wszystkich posiadanych dóbr. W obawie przed anarchią pogodzili się tamtejsi protestanci z katolikami i wspólnie szturmem zdobywszy w 1535 r. Monaster, okrutnie tamtejszych anabaptystów wymordowali.

Część zwolenników anabaptyzmu umiarkowanego (odrzucającego m. in. „wewnętrzne oświecenie” i niezdrowy mistycyzm) nie szukała żadnych wydziań religijnych, ale tylko pragnęła żyć naprawdę po chrześcijańsku. Na terenie Holandii anabaptystów umiarkowanych zorganizował były kapłan rzymskokatolicki Menno, syn Simousa z Holstyni. Menno (1496—1559) jako duchowy przywódca anabaptystów w Witmarsum, nadał swej wspólnotie religijnej bardzo ściśle i rygorystyczne zasady wyłożone w książce pt. „Fundamentboek”, wydanej w 1539 r. Niewiele interesowała go strona administracyjna tego Kościoła. Odrzucił kapłaństwo i hierarchię, zbory wyznaniowe miały być jednostkami samodzielnymi. Niewiele też troszczył się o dogmaty. Jego zdaniem cała doktryna wiary znajduje się w Biblii. Na podstawie Biblii uznał dwa sakramenty: chrzest (dorośli tylko, lecz niekoniecznie przez zanurzenie) i eucharystię. Te znaki są uzewnętrznieniem nieustannego oddziaływania Boga na wiernych. Największy, a zarazem jedyny nacisk kładł Menno na chrześcijaństwo praktyczne. „Prawdziwe chrześcijaństwo — czytamy w jego książce — nie jest systemem nauk i dogmatów, ale naśladowaniem Chrystusa w istotnej odmianie serca i błogim, bogobojnym życiu”. Do tej w gruncie rzeczy słusznej zasady zostały dorzucone niektóre zakazy wypływające z dosłownego rozumienia litery Biblii. Więc poza przestrzeganiem (rygorystycznym) przykazań Bożych i rad ewangelicznych, mennonici nie przysięgają w sądach i urzędach, odmawiają pełnienia służby wojskowej i sprawowania funkcji publicznych.

Od 1863 r. ośrodkiem dyspozycyjnym wszystkich mennonitów na świecie stało się amerykańskie miasto Germantown. Mieli swoich zwolenników we Lwowie, gdzie władze austriackie zalegalizowały mennonicką gminę. Ostatnio w Europie i w Ameryce ocenia się liczbę mennonitów na około sześćset tysięcy.

Ks. S. W.

Niczyje

choć

nasze

Urodziła ich czworo, ale jak sama mówi — wychowała tylko troje. Bo czwarta, ta najmłodsza, 15-letnia Krysia — nie dała się wychować, lub raczej — matka, łapiąca sprzątanie to tu, to tam, schorowana i w końcu już niemłoda — nie miała czasu na opiekę nad córką. Dom był pusty. Starsze rodzeństwo założyło swoje rodziny. Matka chodziła pracować do ludzi, Krysia zostawała sama. Uczyć się nie chciała. Szóstą klasę powtórzyła dwukrotnie, jak to się mówi — na ogólne życzenie profesorów. Przez ostatni rok obijała się po koleżankach, w końcu znalazła adoratorem, w których towarzystwie, nocą, w opuszczonej piwnicy — znalazła ją milicja. Krysia ma mgliste plany: chciałaby pracować, coś robić, ale co? Nie wie. Gdyby jej ktoś coś załatwił... Na razie jakoś to jest: siostry dadzą obiad, brat 10 zł na kino, matka kupi sukienkę. Ostatecznie — jest najmłodsza.



„Kazik nie ma głowy do nauki”. Tak oświadczył stryj, a z jego zdaniem matka zawsze się liczyła. To, że szkoła była innego zdania, a ludzie w miasteczku wręcz nazywali Kazika wałkoniem i leniem patentowanym — na opinię rodziny nie wpływało. Matka i starsi bracia wiedzieli, że Kazik, niespełna 16-letni, kurzy papierosy, że obija się po ulicach z grupą rówieśników, że praktykę w piekarni, którą załatwił mu stryj rzucił po trzech godzinach, że nie słucha nikogo, że chwali się publicznie: „Praca jest dla frajerów”. Ale Kazik ma taryfę ulgową w rodzinie, bo w dzieciństwie był chorowity. Tak się wszyscy do tego przyzwyczaili, że nie zauważyli, jak z cherlaka wyrósł silny chłopak. Co Kazik będzie robił w przyszłości? Ano, nie wiadomo. Przecież to jeszcze dziecko...

Z Teresą — inna sprawa. Ona już od urodzenia przeznaczona była do lepszego życia. Może dlatego, że wyróżniała się spośród rodzeństwa inteligencją, bystrością, inicjatywą. A jednak tylko ona, ta mądra Teresa skończyła edukację na pięciu klasach. A było to tak: matka uważała, że nauczycielka krzywdzi córkę, że jej stawia za niskie stopnie, że za mało ją wyróżnia. Powiedziała to nauczycielce na głos, przy dzieciach, no i przy Teresie. Zabrała córkę ze szkoły, przeniosła do innej. Tam powtórzyło się to samo. „Jak tak — powiedziała matka — wolę, żeby dziecko w domu się uczyło. Po co jej taka szkoła.” No i na tym się skończyła nauka Teresy. W 15 rocznicę urodzin matka dała Teresie 500 zł i wysłała do ciotki nad morze. W pociągu solenizantka poznała trzech chłopców. Zmieniła trasę podróży. Matka dowiedziała się o tym po trzech tygodniach i to przez milicję. „Taki wstyd w naszym domu!” — krzyczała matka, a Teresa nie mówiła nic. Po trzech dniach uciekła z domu. Matka bojąc się ponownego „wstydu” nie zawiadomiła nikogo. Teresa ma dziś lat 16 i dobrze zna Milicyjną Izbę Dziecka. Zapytana, czym chce zostać, odpowiada — aktorką. I to jest cała rozmowa z Teresą.

Nazywają ich różnie: młodzieżą niczyją, „luzakami”, „urodzonymi w niedzielę”. Jest ich w Polsce wiele tysięcy: dziewcząt i chłopców w wieku

15—18 lat. Nie uczą się, nie pracują, nie mają planów na przyszłość. Żyją na utrzymaniu rodziców. Niektórzy z nich są już na granicy przestępstwa: nuda, brak obowiązków i kłopotów, nadmiar czasu i brak kontroli dorosłych rodzi niebezpieczne myśli, zbliża do środowisk przestępczych i kartotek milicyjnych. W wielu wypadkach zawinili rodzice: pobłażanie, tolerowanie nieróbstwa i samowoli, zdanie się na „jakoś to będzie” prowadziło powoli do niebezpiecznego końca. Różne Kaziki i Józki, Basie i Mariolki powoli, ale skutecznie rozsmakowywali się w lenistwie i słodkim poczuciu bezpieczeństwa. Jedni otarli się tylko o świat przestępczy, inni już do niego wkroczyli. A tu już rodzice okazywali się całkowicie bezsilni.

Ilu ich jest, tych którzy „nie sieją, nie orzą”, wydają rodzicielskie pieniądze, wałkonią się, gardzą pracą i nauką? Nie wiadomo. Trzeba sporządzić dokładną ewidencję. W Warszawie, Stołeczny Komitet Frontu Jedności Narodu powołał specjalny ośrodek do spraw młodzieży nie uczącej się i nie pracującej. W ośrodku pracują przedstawiciele kuratorium, Wydziału Zatrudnienia, milicji, sądu dla nieletnich, organizacji młodzieżowych. Ustalenie listy „luzaków” jest żmudne. Ale oto z pomocą pospieszyli niektórzy rodzice i opiekunowie, ci najbardziej świadomi, którzy zrozumieli, że ich syn i córka muszą zmienić tryb życia, poddać się rygorom. Przyznają się do błędów wychowawczych ze ściśniętym gardłem, ale wiedzą, że tylko w ten sposób ich dzieci odnajdą miejsce w społeczeństwie.

Niestety, mamy ich wielu 15, 16, 18-latków bez szkoły podstawowej, których często jeszcze nie można zatrudnić, ale także nie wolno posadzić w jednej ławce z dziećmi, które normalnie pokonują program szkolny. Dla tych właśnie wyrosniętych „luzaków” uruchomiona została w Warszawie specjalna roczna szkoła, w której obok uzupełnienia nauki — młodzież będzie mogła uczyć się zawodu.

Nie wszyscy rodzice jeszcze wiedzą, że od września obowiązuje nowa ustawa KERM dotycząca bezwzględnego obowiązku kształcenia zawodowego młodzieży w wieku 15—18 lat. Takie Ośrodki jak ten w Warszawie są więc jednym z ogniw „wyłapujących” młodzież chodzącą luzem. Jest to sygnał dla tych matek i ojców, którzy przez lata tolerowali nieróbstwo, chuligaństwo, lub choćby tylko brak chęci do nauki. Te „dzieci”, to już młodzi ludzie, których trzeba nauczyć wartości nauki i pracy. I właśnie rodzice powinni zrozumieć, że skończył się czas ochronny na młodych wałkonie, których oni nazywają ciągle dziećmi, wszystko im dając i niczego od nich nie wymagając. Obowiązkowa nauka i praca ma skierować młodzież 15—18-letnią na drogę, z której — często z winy rodziców — zeszli. Z winy tych samych rodziców, którzy mówią z uczuciem: „nasze dzieci”, choć dawno stały się one niczyje.

ANNA SAS



Rozmyślania pod jabłonią

CZY MIŁOŚĆ

TRWA WIECZNIE?

Naturalnie! — wykrzykną bez wahanias wszystkie nasto- i dwudziestolatki, mimo swego pozorowanego cynizmu i „robionej” nonszalancji. — Byle tylko ją spotkać!

Miłość, o której marzą w skrytości i do którego to marzenia za nic nie chcą się przyznać, to jakby rzadki ptak. Nigdy nie wiadomo, kiedy nadleci i na jakiej gałęzi usiądzie, ale gdy już jest to wystarczy go schwytać, by śpiewał wiecznie.

— Bzdura! — odpowiedzą na to wszyscy zawiedzeni i rozczarowani. — Miłość trwa krótko, szybko odchodzi i pozostawia gorzki niespełnionych nadziei.

— Miłości nie ma wcale — uśmiechnie się na te słowa niejeden. To tylko chwilowe złudzenie zmysłów i kwestia naszej własnej wyobraźni. To stan, kiedy sami wmaiwiamy w siebie wszystko, co chcemy zobaczyć, odczuć i przeżyć.

Mimo tych sprzecznych poglądów miłość chyba istnieje, skoro wiosną młodzi spoglądają na siebie dziwnie zmieszani, skoro dziewczyny marzą przy otwartym oknie, a chłopcy krążą niespokojnie po ulicach pełni dziwnego niepokoju. Cóż innego niż ona opromienia twarze rodziców patrzających na siebie i niezdarne, pierwsze kroki małego człowieka. I jakaż inna siła kieruje dwójgiem starszusków idących razem, powoli, w jesienne przedpołudnie.

Napisano o niej tysiące poematów, wyspiewano miliony pieśni. Widnieje na kilometrach kwadratowych zamalowanych płócien i drzy na wargach — pochylonej nad ciężko chorym — twarzy.

Jest tkliwa i okrutna, pełna poświęceń i egoistyczna — tyle ma oblicz, ile ludzi i tyle odcieni, ile serc — ale istnieje.

Czy jednak potrafimy pochwycić tego ptaka, czy potrafimy zatrzymać go przy sobie, czy sami nie jesteśmy winni, że nas opuszcza?

A może po prostu nie umiemy jej rozpoznać, gdy z biegiem czasu zmienia swe oblicze, gdy objawia się inaczej i staje się jakby swym przeciwieństwem, a jednak trwa.

Nie można tego uczucia generalizować, ani włączać w sztywne ramy nakazów i zakazów, jednakże, jakże często sami skraccamy jej żywot, zabijamy jej ulotną treść, przez nieumiejętne, brutalne postępowanie.

Tego, kto by jak owa panna młoda w chwili małżeńskiego przyrzeczenia, chciał widzieć przez całe swe dalsze małżeńskie życie niezmienny kształt miłości — czeka nieuchronnie rozczarowanie. Trzeba wierzyć, trzeba umieć wzbudzić w sobie głębokie przekonanie, iż miłość nie przeminie — lecz

będem niewybaczalnym i krzywdą w stosunku do samego siebie jest — chcieć widzieć ją zawsze taką, jaką się nam objawiła w chwili swoich narodzin.

Miłość młodej dziewczyny i kobiety dojrzałej znającej gorzki i trud życia objawia się inaczej. Miłość mężczyzny zaabsorbowanego w pełni swą pracą, działalnością, odpowiedzialnego za losy rodziny i samotnego, wrażliwego marzyciela — to zupełnie inna sprawa.

My sami nieustannie zmieniamy się. Zmienia się nasza powierzchowność, zwyczaje i nawyki. Zmienia się nasza treść wewnętrzna i często trudno byłoby nam samym postawić znak równości między sobą w latach nastoletnich, a dojrzałych. Czyż możemy zatem żądać od partnera, by zastąpił w niezmiennym kształcie — a stawiając wymóg niezmiennej miłości tego właśnie byśmy pragnęli?

Nie jesteśmy jednak zupełnie bezradni i tylko fatalistyczne postawienie sprawy taką bezradność w nas stwarza.

Istnieje problem, który sztywnym skrótem „kultura uczucia”. W słowach „umieć żyć” zawiera się również głęboka treść jak w słowach „umieć kochać”.

To nieprawda, że tą umiejętnością jesteśmy wszyscy instynktownie obdarzeni. Posiadamy wprawdzie prawie wszyscy możliwość odczuwania i przeżywania uczucia, a także wzbudzenia go w innym człowieku, lecz „umieć kochać” potrafi bardzo niewiele. To podobnie jak z ziemią. Nasiona nawet przypadkowo rzucone mogą w niej wykiełkować, lecz by rozwinęły się w piękną, ukwieconą roślinę trzeba wiele starań i pielęgnacji lub wyjątkowo sprzyjających okoliczności i zbiegu przypadków. Nawet najpiękniejszy kwiat uschnie niepodlewany, a nawet najsilniejszą roślinę zagłuszą chwasty, gdy jest jeszcze młoda i wiotka.

Miłość to nieustanne dawanie, ale i branie. Dawać z siebie wszystko, co najlepsze, najszlachetniejsze, najbardziej wartościowe, ale i umieć brać. Umieć brać w sposób, który do dalszego dawania prowokuje. Przez umiejętność „brania” nauczyć drugiego „dawać”. Wpływać jedno na drugie w ten sposób, aby znikła granica, gdzie „ja daję, a ty bierzesz”, a wytworzyła się sytuacja, gdzie „oboje dzielimy się” zarówno chlebem jak uczuciem.

Miłość, która ma szanse trwać musi się wyzwolnić od egoizmu, ale również zachować zasadę „egoizmu zdrowego”. Ta pozorna sprzeczność nie jest w gruncie rzeczy sprzecznością. Np.: — „dam ci wszystko,

co MNIE się podoba”, „pójdę z tobą wszędzie tam, gdzie MNIE będzie przyjemnie”, „stworzę ci taki tryb życia, który MNIE będzie odpowiadał” — to czysty egoizm i tworzenie z MITU MIŁOŚCI tylko NARZĘDZIA MIŁOŚCI.

Ale: „dam ci wszystko, co TOBIE się podoba”, „pójdę z tobą tam, gdzie tylko TOBIE będzie przyjemnie”, „stworzymy taki tryb życia, w którym TY będziesz się czuł dobrze” — to znowu demoralizowanie partnera, uczenie go egoizmu i budowanie na przyszłość takiej sytuacji, gdy my sami (najbardziej nawet zakochani w tej chwili) znajdziemy się na pozycjach ograbionego ze swych wszystkich nawyków, przyzwyczajęń i przyjemności, w sytuacji wygodnej dla kogoś, przyjemnej i tworzącej mu może pełnię szczęścia — ale dla nas samych rozpaczliwej, beznadziejnej i często bez wyjścia.

„Sztuka kochania” zawiera w sobie sztukę łączenia przyzwyczajeń i kompromisu na rzecz trwania miłości. Takie niby głupstwa, jak np. „dzisiaj pojedziemy oboje na mecz, ale w drugą niedzielę pojedziesz ze mną do muzeum” czy „lubisz morze, więc w tym roku pojedziemy tam, a na drugi raz ja pokażę ci góry”, lub „dzisiaj posiedzimy sobie przy telewizorze, ale w sobotę pojedziesz z mną potańczyć” — to nie naprzykrzanie się i wyrachowanie, lecz zdrowa samoobrona i mądra sztuka układania sobie wspólnego życia.

Partner bowiem nauczony przez długi czas tylko i wyłącznie „brać” i przekonany, że biorąc tyle, a dając tak mało (zwykle to „dawanie” ogranicza się do kategorii materialnych i fizjologicznych, co w jego pojęciu jest wszystkim), nie dostrzega nawet, że „raj” zamienił się może w „siódme niebo”, ale tylko dla niego i nie umie już i nie potrafi zrozumieć krzywdy, którą sam wyrządza. Wiecej, przy najlżejszym oporze, staje się nieszczęśliwy i obarcza winą za złą „atmosferę” i „brak miłości” tego, kto zbyt długo dawał bez miary, nic w zamian nie żądając.

Nie wolno zatracać się w miłości bez reszty, w miłości bezinteresownej, pokornej i rezygnującej na rzecz osoby kochanej z tego, co w nas jest najcenniejsze. Nie wolno ograniczać i zaprzeczać swemu „ja”, aby tylko za wszelką cenę zadowolić ukochaną. Nie wolno przekreślać siebie — gdyż takie gesty zabijają miłość!

Miłość — ten „motor świata”, to uczucie najbardziej twórcze ze wszystkich, lecz by mogło ono spełnić swe zadanie, oboje partnerzy muszą być ludźmi pełnymi, wolnymi i równymi sobie, takimi, którzy wspólnie dzielą się tym, co w każdym z nich jest najcenniejsze i wspólnie starają się wykreślić te cechy każdego z nich, które miłości zagrażają, a z czasem unicestwiają ją. Wspólnotą bowiem może być tylko WSPÓLNOTA RÓWNYCH — inaczej miłość zamieni się w stosunek „pana i slugi”, co niesie za sobą szereg uczuć nie z miłością nie mających wspólnego.



„Pełetki” — dziewczęta ze służby pomocniczej zaopatrują żołnierzy powstania w żywność



Jeney niemieccy na Pocztę Główną

W walczącej Warszawie

BANDITEN...

W dniu 23 września 1944 roku o godzinie 6 rano usłyszałam wołanie w języku niemieckim. Wyszliśmy z Szumskim i zobaczyłam stojącego w wypalonym oknie Solec nr 53 SS-mana. Ludność cywilna przechodziła przez to okno na plac położo-

ny pomiędzy Solcem a ulicą Czerniakowska (przy zburzonej fabryce farb).

Nie widząc rannych kolegów, razem z Szumskim udałam się w kierunku okna. Tu oficer SS nas zatrzymał. Na mnie od razu powiedział „Banditin”, Szumskiego zaczął rewidować, znajdując w jego portfelu fotografię z czasów powstania i gwizdek.

Powiedział również „Bandit” i odstawił nas razem pod mur zburzonego domu od strony pola, gdzie już stał nasz ksiądz kapelan, ubrany w sutannę bez odznaczeń akowskich.

Ludność cywilna była zgrupowana na placu w odległości mniej więcej 30 kroków. O kilka kroków od nas stały pod eskortą

PERSPEKTYWY NAUK MEDYCZNYCH

...Efekty działalności są wymierne. Spróbujcie tu unaocznic na podstawie wyników, osiągniętych w pewnych dziedzinach przez polską służbę zdrowia.

W Nigerii trwa bratobójcza walka. Władze prowincji Biafra sięgnęły po rezerwy kobiecej milicji.



1. W ciągu ostatnich 30 lat zmalała w naszym kraju liczba rejestrowanych corocznie zgonów, co dowodzi, że uprzednio zbyt często umierali ludzie, których dziś można uchronić od śmierci. Wskaźnik zgonów na 1000 ludności, który wynosił w latach 1936—1938 jeszcze 14,1, spadał w ostatnich 20 latach systematycznie i osiągnął w r. 1965 poziom 7,4 na 1000 ludności. Osiągnęliśmy obecnie jeden z najniższych wskaźników na świecie. Na ten efekt złożyło się kilka przyczyn. Niewątpliwie jedną z nich jest poprawa warunków życia, ale ogromny udział w osiągnięciu tego efektu przypada służbie zdrowia...

2. Do obniżenia wskaźnika zgonów przyczyniło się m. in. znaczne, ale powiedzmy otwarcie, jeszcze niedostateczne, zwalczanie umieralności niemowląt. W r. 1938 umarło jeszcze 14 proc. żywo urodzonych niemowląt, co stanowiło 120 000 zgonów, podczas, gdy w r. 1965 umarło 22 800 dzieci, co stanowiło już tylko 4,2 proc. żywo urodzonych. W r. 1966 odsetek zgonów niemowląt jeszcze mniejszy. Wyraża się to w statystyce demograficznej następującymi ustaleniami: noworodek z r. 1931/32 miał przed sobą przeciętną liczbę lat dalszego trwania życia 48,2 (płeć męska) lub 51,4 (płeć żeńska) a noworodek z r. 1960/61 odpowiednio 64,8 i 70,5 lat. Te pomyślne horoskopy życiowe oczywiście nie są następstwem jedynie zwalczania umieralności niemowląt, ale i innych efektów, osiągniętych przez służbę zdrowia.

3. Poważnie zdołaliśmy ograniczyć zachorowalność, a zwłaszcza śmiertelność w stosunku do wielu chorób zakaźnych. Przyczynę tylko niektóre, najbardziej znamienne osiągnięcia:

W latach 1950—65, a więc w ciągu 15 lat, zmalała zachorowalność na dur brzuszny (tyfus) do 1/7, a mianowicie z 7215 przypadków zachorowań w r. 1950 do 1048 w r. 1965, a więc zmalała o 85,5 proc.

W jeszcze większym stopniu zmalała zachorowalność na błonicę (difteryt), bo do 1 100 w stosunku do największego po wojnie nasilenia tej choroby w r. 1954, zma-

łała ona z 43 976 przypadków zachorowań do 404, czyli o 99,06 proc.

Na chorobę Heinego-Medina (poliomyelitis, czyli porażenie dziecięce) w roku największego nasilenia epidemii, tj. w r. 1958 zachorowało 6090 dzieci, wprowadzenie szczepień i w tej chorobie zmniejszyło bardzo znacznie zachorowalność. W r. 1965 zarejestrowano jedynie 19 przypadków zachorowań na tę, nieraz tak strasznie okaleczającą chorobę.

Jedną z naszych największych plag społecznych — zakażenie gruźlicze — również wykazuje stopniowy spadek.

W r. 1965 było tych chorych zarejestrowanych jeszcze 453 192 osoby. Natomiast liczby z młodszych roczników zmalały poważnie. Najbardziej zmalała liczba roczników najmłodszych. W ciągu pięciolecia 1960—1965 liczba zarejestrowanych dzieci w wieku 5—9 spadła z 44 349 do 19 737, a liczba dzieci w wieku 0—4 lat z 12 213 do 3763.

4. Inny kapitalny przykład konkretnych efektów ekonomicznych stanowią wyniki osiągnięte przez rehabilitację, opartą na podstawach naukowych. Rehabilitacja, czyli stosowanie metod usprawniających ludzi chorych i kalekich, którzy dawniej w gospodarce narodowej stanowili, jeżeli wolno tak to wyrazić, „pozycję wybitnie deficytową”, obciążając budżet państwa i będąc ciężarem społecznym, przywraca tym ludziom możliwości aktywnego życia...

5. Jeszcze jeden przykład efektów ekonomicznych stanowi wzrost liczby ludności w wieku produkcyjnym, wyniki przedłużenia okresu życia człowieka doświadczanego w pracy zawodowej. Uzyskano dotychczas przedłużenie o 18 lat. Obrazują to następujące dane.

Ludności w wieku produkcyjnym, a więc mężczyzn w wieku 18—64 lat, a kobiet w wieku 18—59 lat w latach 1950—1965 przybyło 18 proc. a przyrost ten (blisko 2 600 000 osób) dotyczy w całości ludzi w wieku powyżej 30 lat. Biorąc pod uwagę zwiększenie liczby ludzi zdolnych do pracy jedynie w wieku 40—59 lat, otrzymamy liczbę

Niemców dwie łączniczki przybyłe ze Starówki, których nazwisk nie znam.

SS-man, ten sam, który mnie odstawił jako „Bandit” zbliżył się i dał do Szumskiego dwie serie z rozpylacza, po czym rannego na jego prośbę dobił. Obecni na placu SS-mani w liczbie około 15 rzucili się, aby rewidować ludność cywilną, zabierając złoto i lepsze rzeczy. W trakcie tego inni Niemcy przyprowadzili 20 żołnierzy z armii Berlinga, kazali im na placu złożyć broń, po czym bez szyszan wraz z ograbioną ludnością cywilną przez działo, przechodząc przez fabrykę, iż na transmisjach wszystkie 5 kobiet były powieszono. Widziałam także, iż znajdowało się tam 3 mężczyzn w ubraniach cywilnych, nie znanych mi, powieszonych jak sądzę przed kilku dniami.

Zaraz po egzekucji moich kolegów usłyszałam nieludzkie krzyki i zobaczyłam, iż SS-mani ciągną po ziemi za nogi, ręce i włosy 5 rannych z naszego oddziału, którzy leżeli w oficy domu Solec 53. Widziałam jak wszystkich 5-ciu SS-mani powiesili na szynach, łączących ścianę budynku parterowego, położonego na środku placu. Ja z księdzem staliśmy pod ścianą pilnowani przez młodego SS-mana, który uprzednio zabił Szumskiego. Inni SS-mani zaczęli mówić, że trzeba z nami skończyć, odpowiedział po niemiecku „CI DO MNIE NALEŻA”, po czym powiesił księdza na ścianie domu, na jego własnym szaliku. Sta-

liśmy przy ścianie domu Solec nr 51. W tej chwili na plac przyprowadzono sto kilkadziesiąt osób ludności cywilnej z dalszych domów... Na środku placu na rozkaz Niemców mężczyźni zaczęli się brać do kopania grobów. SS-mani grabili pozostałą ludność cywilną, zrobiło się zamieszanie. W tym czasie podszedł do mnie SS-man, który uprzednio zamordował Szumskiego i księdza i kazał mi się odwrócić do ściany twarzą... Powiedziałam, że się nie odwrócę.. Spostrzegł, że mam „na szyi złoty krzyżyk. Chciał go zabrać i równocześnie na mnie spojrział. Wtedy nic nie mówiąc, odwrócił się, a ja krok za nim odeszłam do ludności cywilnej... Skierowano naszą grupę do alei Szucha, naprzeciw gestapo. Gestapowcy chodzili między naszą grupą i na oko wybierali młodych mężczyzn i kobiety, którzy na nich robili wrażenie akowców, odprowadzali na bok, po czym usłyszałam salwy...

Po drodze do Dworca Zachodniego na placu Narutowicza miał miejsce kilkuminutowy postój, w czasie którego konwojenci zatrzymali kilku powstańców z AL, których po wylegitymowaniu poprowadzili w niewiadomym kierunku...”

Niemcy skrupulatnie przeszukiwali całe pobojuwisko i jego okolice, rzucając granaty do piwnic, gdzie podejrzewali obecność ludzi.

Kolumna robocza złożona z Polaków ujętych do grzebania poległych takimi zastała tam widok: na przestrzeni ograniczonej Wilanowską, Solec, Zagórną i Czerniakowską leżało kilkaset zwłok pojedynczych. Na placu przed domem Wilanowska nr 14 znajdowało się około 200 zwłok, przeważnie z opakami AK. Ze „Spotem” wyniesiono zwłoki około 200 kobiet i mężczyzn. W szopie na dziedzińcu obok posesji Syreny na Solcu zdjęto 30 powieszonych powstańców, nie licząc zamordowanych w fabryce ultramaryny.



SS-Oberführer Dr. Oskar Dirlewanger — dowodził grupą niemieckich żołnierzy rekrutujących się z kryminalistów

Raport niemieckiego dowódcy frontu środkowego (Heeresgruppe Mitte) z 23 września 1944 roku podkreślił ostatecznie zwycięstwo przyczółka na Solcu:

W WARSZAWIE W KOTLE POŁUDNIOWYM NAD WISŁĄ ZOSTAŁ ZŁAMANY PRZEZ 9 ARMIEJ OSTATNI OPOR POWSTAŃCÓW, KTÓRZY WALCZYLI AZ DO OSTATNIEGO NABOJU.

Fragment z książki A. Borkiewicza „Powstanie Warszawskie”

1 075 000 osób. Licząc, że przeciętny wkład pracy w gospodarkę narodową 1 pracownika w ciągu 1 roku wynosi 50 000 zł otrzymamy przyrost dochodu narodowego w związku z omówionym zwiększeniem liczby ludzi zdolnych do pracy wyrażający się kwotą około 50 miliardów zł...

Teraz pozwolę sobie przedstawić w lapidarnym skrócie zagadnienia, które aktualnie wysunęły się na czoło w problematyce zachorowalności w naszym kraju, a stanowią także problemy innych krajów przemysłowych.

Na pierwszy plan — jako przyczyny zgonów — wysunęła się sprawa nowotworów złośliwych i sprawa chorób układu krążenia.

1) Dane statystyczne wykazują wzrost z roku na rok liczby zgonów na nowotwory złośliwe; w r. 1961 zmarło na nowotwory złośliwe 29 164 osoby, a w 1965 r. 38 969. W stosunku do ogólnej liczby w danym roku stanowi to w kolejnych latach: 12,8 proc., 13,1 proc., 14,9 proc., 15,7 proc. i 16,7 proc.

W r. 1965 co szósty zgon następował na skutek nowotworu złośliwego. Na nowotwory złośliwe umarło w 1965 r. 0,12 proc. ogółu ludności, w tym ludności w wieku powyżej 60 lat — blisko 0,7 proc...

2) Na wysokim poziomie utrzymuje się również i z roku na rok wzrasta liczba zgonów z powodu chorób układu krążenia głównie na tle stwardnienia tętnic i chorób zwyrodnieniowych serca. W r. 1961 zmarło na wymienione choroby naczyń i serca 17 600 osób, a w 1965 r. 26 295 osób. W kolejnych latach odsetek tych zgonów w stosunku do ogólnej liczby zgonów wzrastał w sposób następujący: 7,7 proc., 8,7 proc., 9,7 proc., 10,6 proc. i 11,3 proc. A więc w r. 1965 co dziesiąty zgon był spowodowany stwardnieniem tętnic serca lub zwyrodnieniem serca. Wzrasta również liczba zgonów z powodu choroby nadciśnieniowej. W latach 1961—1965 wzrosła ona blisko 5-krotnie, z 0,5 proc. w r. 1961 do 2,3 proc. w r. 1965...

(prof. dr. R. Rowiński, Problemy)

NIEŚMIERTELNOŚĆ W LODÓWCE

W Stanach Zjednoczonych jak grzyby po deszczu powstają „kluby nieśmiertelności”. Zakłady pogrzebowe znalazły się w wielkim kłopotcie. Ich dotychczasowe funkcje polegały na przygotowaniu zmarłego do pogrzebu, balsamowaniu, przeprowadzaniu odpowiedniej kosmetyki. Teraz muszą nastąpić zasadnicze zmiany. Naukowcy amerykańscy głoszą ideę nowej „amerykańskiej drogi (sposobu) śmierci” (American Way of Death). Natychmiast po śmierci należy ciało zamrozić, aby móc je przechować aż do tego okresu czasu, kiedy nowe metody medyczne pozwolą na uleczenie danej choroby i przywrócenie zmarłego do życia. Może to trwać całe wieki.

Założone w Nowym Jarku towarzystwo anabiotyczne — Society of Anabiosis (anabioza — stan maksymalnego zachowania czynności życiowych organizmu wywołany np. wysychaniem lub niską temperaturą, a połączony ze zdolnością powrotu do stanu normalnego, gdy warunki zmieniają się na dogodnie) ogłasza krucjatę przeciwko śmierci. Towarzystwo zamierza budować olbrzymie pomieszczenia dla zamrożonych ciał. Zamiast cmentarzy powstaną „sale sypialne” zamrożonych nieśmiertelnych oraz składy zapasowych organów — nerek, płuc, serc, które zostaną użyte do przeszczepienia. „Zwycięstwo nad śmiercią stanie się rzeczywistością” — głosi dr Benjamin Schloss.



TAJEMNICA

profesora
Blachfelda

X

Meyer w sprawach finansowych wyjechał do Bazylei, a w dzień później pośpieszył tam za nim Rodler. Postąpił tak, gdyż uważał, że nie powinni nazbyt często pokazywać się razem w Zurychu.

— Choć Zurych jest sześćsettyśiącym miastem — tłumaczył Meyerowi — przy-

słowie mówi, że „i ściany mają uszy”, lepiej będzie działać ostrożnie, zwłaszcza lepiej dla pana, panie Einkehr.

Celowo zwracał się do Meyera przez jego prawdziwe nazwisko. Pozornie wskazywało to na wprowadzenie między nich jakiejś intymności, ale w zasadzie było podkreśleniem, że Rodler ma go w ręku.

Spotkanie w Bazylei wyznaczili sobie w hotelowym pokoju Meyera, przylegającym do pokoju wynajętego przez Rodlera. Meyer zapalił lampkę na stoliku, uprzednio szczelnie zasłoniwszy okna, poczęstował Rodlera cygarem i czekał, aż Rodler pierwszy podejmie rozmowę.

— Panie Einkehr — Rodler przerwał milczenie — nasze współdziałanie posunęło się tak daleko i dotyczy tak poważnej kwestii, że powinien pan być nie tylko przypadkowym wykonawcą. Musi pan głębiej zaangażować się w nasze dzieło. Na ile pana poznałem, mogę zakładać, że potrzebę większego zaangażowania podsuwa panu również, niecierpliwie wciąż czujne, narodowo-socjalistyczne pańskie sumienie.

— Czy ten rodzaj sumienia powoduje pańską działalność?

— Nie powinien pan stawiać tego rodzaju

pytań, komuś. od kogo pan zależy i... będzie pan zależał. Niemniej pytanie jest zasadniczej treści i odpowiem. Narodowy socjalizm, ideologia Adolfa Hitlera, jest jak narkotyk. Kto go raz porządnie zażyje, nie może się od niego wyzwolić. Nawet nie powinno się próbować zerwania z nim, bo rozmowe przesłanki również narzucają nieodpartą pewność, iż droga, którą Adolf Hitler prowadził nasz wielki naród, nasz Herrenvolk, jest jedyną drogą niemiecką. Czy to panu wystarcza?

— Jawohl! Wystarcza.

— Zrezygnuję z owijania w bawełnę tego, o czym wspominałem i powiem wprost: niech pan, panie Einkehr, podpisze deklarację o współpracy z nami.

— Z wywiadem wojskowym NRF?

Rodler skinął głową i ciągnął dalej:

— Niezależnie od tego, czy za czasów Trzeciej Rzeszy miał pan cokolwiek wspólnego z naszą służbą wywiadowczą, czy nie, nie będziemy panu zlecać trudnych zadań, a tym bardziej niebezpiecznych. Wystarczą na przykład informacje o pańskiej firmie, różne dane o szwajcarskim przemyśle chemicznym, o nowych artykułach chemicznych i o tym, co się w ogóle dzieje w szwajcarskiej

Na marginesie warszawskiego września

W DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ...



Neony nie tylko wieczorem zwracają na siebie uwagę.

Przyzwyczajenie to druga natura człowieka — powiedział nam młody człowiek odkładając „Kulturę”. Najpierw wpadłem tu przypadkowo, ot, tak sobie, aby zapełnić jakąś wolną chwilę. Później to wpadanie zdarzało mi się coraz częściej i coraz mniej przypadkowo. Odczuwałem potrzebę przyjscia tutaj. Poza wszystkim — brakowało mi atmosfery jaka tu panuje. I tak się stało. Dziś jestem stałym, codziennym bywalcem „empiku”.

...to nie chodzi tylko o to, że musiałbym codziennie wydawać sporo pieniędzy na prasę — opowiada starszy pan w rogowych okularach — ale przede wszystkim nie dostałbym jej. A w Klubie mogę przejrzeć całą prasę zagraniczną w wygodnym fotelu i do tego z filiżanką bardzo dobrej kawy.

My również wpadliśmy przypadkowo do Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch” przy pl. Unii Lubelskiej w Warszawie i... zostaliśmy dużo dłużej niż sądziliśmy wchodząc. Były to upalne dni sierpniowe, kiedy wszyscy mieliśmy trudność z chodzeniem, mówieniem i na nic nie miało się ochoty. W grę mogło wchodzić jedynie plażowanie nad Wisłą, lub kąpiel w basenie. Ale, o dziwo, w czytelnicy zastaliśmy komplet. Wszystkie stoliki były zajęte. Z nieukrywanym zdziwieniem dosiedliśmy się więc do

kilku osób, aby usłyszeć co je tu sprwadza. Dwie wypowiedzi umieściliśmy w całości na wstępie. Inne były podobne — atmosfera, miłe panie pracujące w klubie, dobry relax, ciekawe dyskusje, nawyk.

Klub na Bagateli, bo i tak go warszawiacy nazywają, ma swoją historię. Przez wiele lat był jedynym nie tylko w stolicy, ale i w całym kraju. A ponieważ od początku powstania klubu kieruje nim p. Leokadia Markiewicz — poprosiliśmy ją o wypowiedź.

— Klub MPiK powstał w 1948 r. i wobec tego w przyszłym roku obchodzić będzie swoje dwudziestolecie. Pierwsze lata były trudne. Jeśli chodzi o zaopatrzenie, to było ono wówczas bardzo ubogie. Brakowało książek, prasy zachodniej, a i krajowej nie było wiele. Jakby dla wyrównania tych braków mieliśmy za to piękny lokal, pięknie wyposażony. Przez dłuższy czas, był to najelegantszy lokal w Warszawie. Ludzie byli trochę zaszokowani, nie wiedzieli czy wejść do środka, czy nie, pytali: czy wolno i w ogóle nie bardzo wiedzieli, co będzie się tu działo. Także pierwszy neon w Warszawie zapalił się nad naszym klubem. Pamiętam, że z tego powodu bardzo byli niezadowoleni kierownicy i kleli na głos przejeżdżając, bo raziła ich czerwień bijąca z neonu.

— Pierwsza impreza w historii klubów — kontynuuje p. L. Markiewicz — przypadła również nam. Była ona niezwykle uroczysta. Przyszło bardzo dużo ludzi, przede wszystkim młodzieży. Władysław Broniewski czytał swoje wiersze. Dziś, ze względu na brak sali, nie organizujemy zbyt często spotkań z ciekawymi ludźmi. Właściwie ograniczamy się do kontynuowania „Przeglądów politycznych”, które w naszym klubie najbardziej się przyjęły.

chemii. Łatwe zajęcie i niezłe dochodowe. Cóż pan na to?

— Wilka ciągnie do lasu, a narodowego socjalistę i członka SS do podejmowania pierwszoliniowych zadań, w których można oberwać guza. Rozumiem jednak, że ludzie, tacy jak my, stara gwardia Führera, nie mogą pozostawać bezczynni, gdy w świecie potężniejsze najgorsze z niebezpieczeństw — komunizm. Trzeba z tym walczyć czym się da i jak się da. Bardzo proszę, niech pan przyjmie mnie do pierwszej linii walczących! — zawołał z patosem. — Spytałam tylko na wszelki wypadek: jakie będę miał zabezpieczenie, jeśli mnie się noga pośliznie, domyślam się bowiem, że po okresie próbnym, po łatwych zadaniach, przyjdą zlecenia większej wagi, niebezpieczniejsze?...

— Kto miał głowę na karku i trzymał się starej gwardii, temu nawet w najgorszym okresie w roku 1945 i później, włos z głowy nie zleciał. Wywędrowali nasi ludzie do Hiszpanii, do Ameryki Południowej, urządzili się tam nie najgorzej i dorobili się majątku. Trzymają się kupy, pomagają nam, gwizdzą na to, co o nich wykrzykują komuniści i opływają w dostatku. Na wypadek jakiegokolwiek zagrożenia, otworem

dla pana i dla pańskiej rodziny stoi NRF. Dziś już nie ma potrzeby oglądania się na Hiszpanię i różne Paragwaje... Pańskie szwajcarskie obywatelstwo w niczym nie przeszkadza, zabezpieczy się odpowiednio pański udział w firmie i znajdzie się ewentualnie trzecie nazwisko. To najmniej kłopotliwe... Podpisze pan deklarację tutaj, zaraz, a ja pana przekażę komuś z naszej szwajcarskiej siatki, kto będzie pańskim przełożonym. Przypominam nawiasem — obowiązuje dyscyplina twardsza niż w SS.

— Jawohl, selbstverständlich!

Meyer wolno i skrupulatnie wypełnił dziesiątki rubryk podsunętego mu formularza, złożył podpis i wręczył Rodlerowi. W przedostatniej rubryce Rodler wpisał dużymi literami: H — 1167.

— Pańskim kryptonimem jest od tej chwili: H — 1167.

— Jawohl.

— Rodler wyciągnął rękę do świeżo upieczonego agenta i klepiąc go po ramieniu rzekł zadowolony z siebie:

— Gratuluję kolego Einkehr! To zaszczyt dla pana! Nareszcie właściwy człowiek na właściwym miejscu! Możemy przejść do następnej sprawy. Nie zapomniał pan przy-

padkiem zabrać ze sobą rękopisów Blachfelda?

— Pamiętałem doskonale. Przywiozłem panu jego dwa obszerne sprawozdania z badań laboratoryjnych. Dotyczą dosyć ważkiego problemu technologii chemicznej.

— Bez różnicy czego dotyczą, chodzi o charakter pisma. — Rodler schował do kieszeni plik podanych mu papierów.

— Proszę dobrze uważać, kolego H — 1167, z tych rękopisów, które panu, notabene, będą zwrócone, spreparuje się niezbite dowody, „pisane własną ręką Blachfelda”, kompromitujące go jako pracownika waszej firmy. Wówczas nie będzie pan miał żadnych trudności, zaś sposób załatwienia się z tym starym wariatem pozostawiam pańskiej inteligencji. Dobrze zaplanowałem, co?

— Sehr gut, sehr gut! — skwapliwie potwierdził Meyer.

— Aha, byłbym zapomniał, czy ostatnio nie zauważył Pan, że Blachfeld jest jakiś nieswój, zmartwiony, bardziej nerwowy?

— Narwany on był i jest, ale niczego nie spostrzegłem.

Rodler bez słowa przyjął tę informację.

WACŁAW PAWŁOWSKI

Oczywiście, że interesujące dyskusje na temat bieżących wydarzeń politycznych na świecie nie są jedynym osiągnięciem klubu-jubilata. Warto chyba powiedzieć, że obecnie czytelnia zaopatrzona jest w 230 tytułów prasy z 21 krajów, a m.in. z Indii, z Afryki, z Wietnamu, z Korei, z Kuby itd. Równie dobrze zaopatrzona jest księgarnia. Przeważa beletrystyka, książki społeczno-polityczne i dział książek radzieckich (na popyt książek radzieckich mają niewątpliwy wpływ kursy języka rosyjskiego, dobrze prosperujące w klubie). Po międzynarodowych targach książki — księgarnia staje się jeszcze bogatsza, bo wszystkie zachodnie stoiska zostawiają swoje książki w komis. Dowiedzieliśmy się, że z wydań krajowych najbardziej wziętą pozycją jest plan Warszawy, w który zaopatrują się nawet starzy warszawiaczy. Księgarnia przy klubie MPIK ma również swoich stałych klientów, wytrwale pilnujących zapowiadanych nowości. Jedna z wieloletnich klientek, gdy zdarzy się jej, że się spóźni i nie zdąży kupić książki, o którą zabiegała, to po prostu stoi przed ladą i płacze — najprawdziwszymi łzami.

W księgarni drzwi się nie zamykają od nadmiaru bibliofili, frekwencja w czytelnicy wynosi przeciętnie 400—500 osób dziennie (i to bez względu na pogodę!) — przyjemnie o tym pisać, a jeszcze przyjemniej to obserwować — powiedziała na zakończenie naszej wizyty kierowniczka Klubu.

Obecnie stolica ma pięć takich klubów, niektóre z nich są nawet „szykowniejsze” od tego, któremu złożyliśmy wizytę. Ale nigdzie nie ma takiej atmosfery, nastroju kameralnego, no i oczywiście tak świetnej kawy.

IMS

fot. Marek Końka



Filatelistyka dla wszystkich



— Począł Polska wprowadziła do obiegu w przeddzień Święta Lipcowego znaczek przedstawiający Pomnik Powstańców Śląskich, dar mieszkańców Warszawy dla Ludu Śląskiego. Pomnik przedstawia trzy skrzydła Nike symbolizujące trzy Powstania Śląskie i wzniesiony został w Katowicach koło Ronda.

— Z okazji Dnia Matki wydała Brazylia znaczek i blok z rysunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem oraz napisem „Dia das Maes”. Nakład 5 milionów znaczków i 200 tysięcy bloków.

— Kuha wydała pięcioletnią serię okolicznościową poświęconą światowej wystawie „EXPO 67” w Montrealu. Poszczególne znaczki otrzymały tytuły: „Człowiek i jego świat”,

„Człowiek jako twórca”, „Człowiek jako wytwórca”, „Człowiek jako społeczeństwo” i „Człowiek w społeczności”. Do każdego znaczka dopasowano odpowiednie rysunki. Nakład 105 tysięcy serii.

— Republika Rwanda emitowała serię „Dobroczynność” składającą się z ośmiu znaczków przedstawiających reprodukcje obrazów o tematyce charytatywnej. Wśród pokazanych obrazów przedstawiamy dziś „Rebekę dającą pić Eliaszowi” H. E. Murillo (1611-1682) i „Odwiedziny przyjaźni u Hicba” C. Calabrese (1613-1699). Nakład 40 tysięcy serii.

— Antyle Holenderskie wydały czteroznaczkową emisję dobroczynną z dopłatą na cele społeczne i kulturalne. Rysunek przedstawia dwie ręce obejmujące głowy kobiece. Sprzedaż ograniczona do października 67 a ważność do grudnia 68.

— Z okazji XXV posiedzenia Komisji Dunajskiej poczta węgierska

wydała siedmioznaczkową serię okolicznościową. Na znaczkach pokazano statki dunajskie węgierskiego biura żeglugi „MAHART” oraz flagi i zahytki naddunajskie państw — członków Komisji. I tak pokazano flagi: austriacką, czeskosłowacką, węgierską, jugosłowiańską, bułgarską, rumuńską i ZSRR. Nakład 620 tysięcy serii ząbkowanych i 6 tysięcy serii ciętych.

— Poczta watykańska emitowała pięcioletnią serię upamiętniającą 1500 rocznicę męczeńskiej śmierci św. Piotra i Pawła. Zgodnie z obecną modą panującą w filatelistyce — rysunki na znaczkach przedstawiają freski, witraże i rzeźby związane z życiem tych Apostołów.

— 25 rocznicę zburzenia wsi Lidice w CSRR i wymordowania ludności przez hitlerowskich pocztą czechosłowacką wydała znaczek propagandowy z symbolicznym rysunkiem i różami.

W. G.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PANI K. C. Z PRZYCHOJEC — nie ma Pani możliwości dochodzenia zwrotu łaki, gdyż sąsiad nabył ją na własność na podstawie dwudziestoletniego zasiedzenia.

Pan F. T. NOWY JULIANOW — nie można sprawy przenieść do innego sądu, gdyż wyłącznie właściwym dla powództwa o posiadanie nieruchomości może być Sąd miejsca jej położenia. Obecnie zresztą sprawa w trybie rewizji będzie rozpatrywana przez Sąd Wojewódzki w Rzeszowie. Podwyżka rent nie dotyczy kwot otrzymywanych z tytułu pomocy Komitetów Opieki Społecznej, gdyż zapomogi nie są rentami.

Pan Kranz Józef zam. w Sińnie, i Pan Twaróg Stanisław zam. Łapanów — otrzymali odpowiedź listowną.

PAN K. S. Z BĘDZINA — osoby uczęszczające do techników nie są uważane za pracowników i renta im nie przysługuje. Radzimy jednak udać się do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Będzinie i szczegółowo sprawę wyjaśnić, gdyż jeśli, jak Pan twierdzi, syn uczęszczał do szkoły zawodowej dla przyuczenia zawodu i pracował równocześnie w kopalni gdy zachorował, to w takim razie renta inwalidzka mu przysługuje. Winien Pan też tę sprawę wyjaśnić w Radzie Zakładowej gdzie syn pracował.

Wytnij ten kupon. Opis dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



POZIOMO: 1) skupisko eksponatów, 5) pracuje w tozże, 9) płynie na granicy Francji i NRF, 10) wieje ku równikowi, 11) tworzy przełom w Pieninach, 12) rumowisko, 13) sfera astronomów, 14) otwór ładunkowy w pokładzie statku, 16) bogacz, 17) opera Verdiego, 18) znany pisarz brazylijski, 19) część niezupełnie oddarta od całoci, 21) wyróżnia samochód z Monako, 23) znany częstochowski klub piłkarski, 25) zatoka między Helem a Łądem, 28) moczary, 30) lakra łososa, 32) dźwięk „wyższy o pół tonu od „a”, 33) jeden z poslików, 35) nadmierne wykorzystanie kogoś, 38) pracuje w laboratorium, 39) może być figowy, 40) miasto na wschód od Kielc, 41) plemię, szczep, 42) nocny motyl, 43) wynik dzielenia, 44) składnik powietrza.

PIONOWO: 1) wielkoduszność, 2) nauka klasyfikacji, 3) przyrząd astronomiczny, 4) rozejmca, 5 region Hiszpanii pd., 6) rezultat, 7) taniec ludowy, 8) na książki i dokumenty, 15) zasiał Peczorę, 17) kuzynka kakadu, 20) greckie nimfy lesne, 22 coś niezwykłego, 24) orzeczenie sądu, 26) obowiązuje na granicy, 27) żegluga łącząca porty jednego kraju, 29) szybka i trwała odpowiedź, 30) dowiec, 31) w marcowe zabito Cezara, 34) ssak morski, 36) reguła, 37) metal szlachetny.

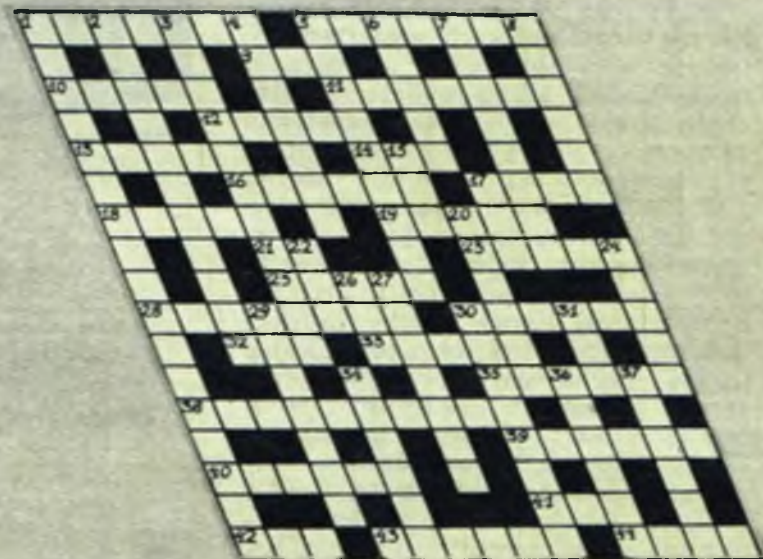
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 39”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 33

POZIOMO: nonkonformista, ekstremum, orka, Real, Anastazy, Itaka, lanca, sektor, rytm, Orawa, fraza, Air, lisa, róg, radar, tekst, radian, enzym, ipe-ryl, woal, Aza, grafoman. PIONOWO: aleproliferacja, nastawnia, Obrza, feministka, remia, izolator, taktyk, Tito, zaranie, parafraza, aparat, emir, ziarno, równina, mim, tremo, Słyka, Dyl, Ewa.

Nagrodę w postaci kucharki elektrycznej wykosowała Melania Stokowska — Łódź, ul. Ogrodowa 12 m. 32

KRZYŻÓWKA NR 39



KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

„RODZINA”

ogłasza dla swych Czytelników KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

- Rower (I nagroda)
- Aparat fotograficzny (II nagroda)
- Zegarek (III nagroda)
- Komplet książek W.I.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na IV kwartał, w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza, na poczcie lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora.

Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 30 października 1967 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej nadeszlesz kuponów, tym większe masz szanse wygranej.

UWAGA, CZYTELNICY! JUŻ OSTATNI RAZ

KUPON

Imię i nazwisko

Adres

Zaprenumerowałem na kwartał

Zwerbowałem

Imię i nazwisko

Adres

ZBIORY WICUSIA TRZEPAŁKIEWICZA



NASZA RODZINKA

Dzieci i warszawska Syrenka

Stoi Syrenka nad Wisłą,
słońce w jej włosach zabłysło.
Warszawskie dzieci tu przyszły,
stanęły nad brzegiem Wisły.
„Kochamy cię, boś piękna!
wspaniała! i nieulekła!
bo słońce dla ciebie świeci!...”
— tak zaśpiewały jej dzieci.

Rzekła Syrenka im wiele
o walce z nieprzyjacielem.
O dniach ponurych i krwawych,
o budowie Warszawy...
„Kochamy cię, boś piękna!
warszawska i nieulekła!
jak słońce dla miasta świecisz!”
— tak powiedziały jej dzieci.

Wzięły się dzieci za ręce
i zaśpiewały Syrence
piosenki skoczne, warszawskie,
aż słońce synęło blaskiem.
„Kochamy cię, boś piękna!
warszawska i nieulekła!...”
Syrence rzucili kwiecie
na pomnik warszawskie dzieci.

JANUSZ LASKOWSKI

Szkola — pomnik tysiąclecia

Od lat tysiąca na polskiej ziemi
Wisła srebrzystym blaskiem się mieni.
Od lat tysiąca Odra i Naręw
płyną przez polskie ziemie prastare.

Tysiąc już razy dąb zmienił liście
i szumi, szumi tak uroczyście.
A wiatr tak samo od lat tysiąca
dębowe liście na ziemię strąca.

Dziś w nowej szkole przystroił ścianę
z dębowych liści uwity wianek.
I wszystkie szyby naraz rozbiły
srebrzystym blaskiem Odry i Wisły.

Szkola — jak wielki pomnik
z kamienia,
co snił się kiedyś w śmiałych
marzeniach.

Tu tysiącletnia mowa ojczysta
wśród białych murów nową ma
przystań.

CZESŁAW JANCZARSKI

WICUŚ (wpadając na scenę):
Panie konduktorze! Panie maszynisto!...
Proszę zatrzymać pociąg! Stójcie!... Poje-
chała!... Pojechała beze mnie!... Została w
wagonie... Proszę zatrzymać!

ZAWIADOWCA:
Proszę nie robić zamieszania, pociągu nie
można zatrzymać, zaraz nadamy telegram
do następnej stacji, żeby się nią zajęli.

WICUŚ (klania się):
Dziękuję panu zawiadowcy, dziękuję!...

ZAWIADOWCA:
Jak ona się nazywa?

WICUŚ:
Huba sosnowa.

ZAWIADOWCA (notując, mówi do siebie):
„Huba” — to chyba Huberta, rzadkie imię.
Nazwisko — Sosnowska. Już zapisałem.
Teraz proszę podać jej dokładny rysopis!

WICUŚ:
Cooo! Bardzo ładna! Wyjątkowo rozro-
śnięta!

ZAWIADOWCA:
Aha, no tak... (notuje)

WICUŚ:
I ogromna!

ZAWIADOWCA:
Jakiego wzrostu?

WICUŚ:
Oo, taka — jak pół ceberka!

ZAWIADOWCA:
Jak cooo?

WICUŚ:
Chyba nawet jak pół młyńskiego koła!...

ZAWIADOWCA:
A ile ma lat?

WICUŚ:
Nno... tego tak dokładnie to nie wiem!
Muszę się pana profesora Biedronki zapy-
tać! Może osiem, a może sto...

ZAWIADOWCA:
Co kawaler to sobie kpiny z nas robi?!...
My chcemy naprawdę pomóc...

WICUŚ:
Panie zawiadowco, ja żadnych kpiny nie
robię! Ja naprawdę hubę zostawiłem w
przedziale!

ZAWIADOWCA:
Ale to chyba nie dziecko?...

WICUŚ:
Dziecko?! Ale, co znowu!...

ZAWIADOWCA:
Więc cóż to jest takiego?

WICUŚ:
No, to taki grzyb drzewny... Wiozłem ją
do gabinetu przyrodniczego przy naszej
szkole!... pojechała gdzie indziej na wła-
sną rękę!...

ZAWIADOWCA:
Aaa, jak tak, to co innego! Jeżeli ten okaz
jest potrzebny w szkole, to zaraz zade-
pesujemy i wróci następnym pociągiem,
za kilkanaście minut!

WICUŚ:
Dziękuję, bardzo dziękuję panu zawiadow-
cy, ja poczekam!
A to wszystko przez tego ancymonka, Sa-
binę!... Ona musi mieć miejsce w walizce
na te fatalachy i na książki, i na szczotki
rozmaite, i na inne różności, a moje oka-

zy przyrodnicze, to mogą sobie jechać w
„papierze” — taka mądra!
Przez całutki lato zbierałem po polach
kamienie. Miałem barrrdzo ciekawe okazy.
To je sobie po cichutku składałem do
pustej walizki, co stała pod moim łóż-
kiem, to się ich uzbierało — prawie peł-
na walizka! Ja wczoraj wieczorem wra-
cam z lasu (z tą hubą, co to właśnie na
własną rękę pojechała, do Kozichrozków),
patrzę — a tu taka kałuza, co była nie-
daleko naszego domu, cała zasypana ka-
mieniami, że można przejść suchą nogą!
Zaraz coś mnie tknęło!... Myślę sobie:
„Coś się tutaj święci!... Chyba to moje
kamienie!”

Ja do walizki, a tu walizka stoi już roz-
stawiona na środku pokoju, a w niej roz-
maite pstrokaty fatalaszki i pantofle do
góry nogami, i proszek do zębów, i różne
inne głupstwa!... Pytam:
„Sabina, gdzie moje kamienie?”
A ona mi na to:
„Wybrukowałam nimi kałuże, przynaj-
mniej się na coś przydadzą!”

Więc mi się zielono w oczach zrobiło, ale
zaciśnąłem zęby i mówię, jakby nigdy nic:
„To weź chociaż do walizy tę hubę sosno-
wą, to ci przecież dużo miejsca nie zaj-
mie!... Ja i tak — powiadam — będę
miał słój z pijawkami do niesienia!”
Kielbiki musiałem wypuścić, okropna Sa-
bina przygadywała, że mam „kielbie we
łbie”, ale ja na to nie zwracałem uwagi.
Drugiego słoja już nie mogłem wieźć. Z
tym jednym dość miałem kłopotu!
Postawiłem go na półce, podparłem, żeby
prościutko stał, a sam wyszedłem na ko-
rytarz, żeby sobie wyglądać przez okno.
Pod moimi pijawkami siedziały akurat
dwie takie „koleżanki”, może z czwartej
klasy, a może i to nie.

Jedziemy sobie ładnie. Wszystko dobrze.
A tu wchodzi na jakiejś stacji taka paniu-
sia z walizą jak kamienica. Tragarz
wwindował tę walizę na półkę i widać
przechylił słój z moimi pijawkami (jakby
nie miał nic lepszego do roboty). Ja sobie
wyglądam przez okno. Wszystko ładnie:
tu budka, tu domek, tu krówka, a tu...
jak nie wrzaśnie ktoś w naszym prze-
dziale!!!

Ja lecę, patrzę, a te „koleżanki” obie
wskoczyły na ławkę, trzymają się za szy-
ję i krzyczą, jakby zobaczyły tygrysa na
wolności!... Z mojego słoja woda kapie,
a cztery pijawki skręcąją się po podłodze.
Jak sprężyny.

Mówię do nich, niby do tych koleżanek:
„Proszę nie krzyczeć, bo nie ma o co.
a pijawki się jeszcze bardziej poprzestra-
szają”.

„Zręczych i gryzących rzeczy nie wolno
wozić w pociągu”.

„Spadły nam na kolana, jeszcze nam się
gdzie przypiją!”

Wrzeszczą jedna przez drugą, a ja mówię:
„Cóż miały robić, biedaczki jak się słój
przechylił? Ładne z koleżanek przyrod-
niczki, kiedy się boją pijawek lekar-
skich!...”

Pozbierałem pijawki, a wszyscy dopiero
się dopytywać, ile ich było i czy wszyst-
kie są?...

To ja powiedziałem, że wszystkie są w sło-
ju, bo sprawiedliwie wszystkie były. Tyl-
ko Sabinie szepnąłem do ucha, że jednej
brakuje, to się zerwała jak oparzona i już
cały czas jechała w korytarzu. Taką mia-
ła karę za te moje kamienie!

A potem z tego wszystkiego jeszcze mi ta
huba pojechała na własną rękę do tych...

GŁOS ZZA SCENY:

Panie kawalerze, ten twój grzyb już po-
wrócił.

WICUŚ:

Ooo! Moja huba już jest! Co za szczęście.
(Zbiera rzeczy).

To się w szkole dopiero ucieszą! (Wybiega)

MARIA KOWNACKA

O mimozie

Kto to w puchach na poduszkach
Wyleguje się co ranka?
Kto to nie chce zwlec się z łóżka,
Nim nie dadzą mu śniadanka?
Kto, gdy wreszcie z łóżka wstanie,
Nie pościeli go po sobie?
Kto, ostrożnie niesłychanie,
Twarz swą muska w ciepłej wodzie?

Czy to jakiś stary dziad,
Co ma sto czterdzieści lat?
Akurat!

Kto, napchawszy ciastem usta,
Mówi: — A gdzie jest kapusta?
Zrób mu to,
Przynieś sio,
Podaj tamto, odnieś to...

Chyba to jest inwalida,
Który nogi stracił dwie?
Także nie.

Kto to?
Co to za bidula,
Co się szczerze opatula
W futro, w swetry i szaliczki,
W getry, w grube rękawiczki,
By, znalazłszy się na dworze,
Nie zaziębić się, broń Boże,
Choć na niebie świeci słońce,
Choć śnieg stopniał pod miesiącem?

Może do bieguna chce
Płynąć na lodowej krze?
Nie.

Nie, to nie to, ani tamto.
To po prostu mały Antoś.
Maminsynek,
Synek taty,
Co w mieszkaniu numer sześć
Leży w łóżku w kołdrach z waty,
Wśród poduszek i pierzynek
I, prócz ciastek i landrynek,
Nic innego nie chce jeść.

A dlaczego?
A dlatego,
Bo rozpieszcza się Antosia,
Bo zbyt chucha się na niego,
Bo o każdej porze dnia,
O cokolwiek on poprosi,
Wszystko w jednej chwili ma!

Jeśli rano sen go mroczy,
W łóżku cały dzień już leży.
Jeśli w niebie chmurkę zoczy,
Po kalosze zaraz bieży.

A dlaczego?
A dlatego,
Bo zbyt chucha się na niego.

Kaprys każdy mu uchodzi,
Gdy po swoim domu chodzi —
Nieprzydatny do niczego.

Ni do tego, by we flocie
Być odważnym marynarzem,
Ni pilotem w samolocie,
Ni szoferem,
Ni lekarzem.

Smutny los jest maminsynka
Wrażliwego tak na mrozy,
Rośnie on jak ta roślinka,
Co się kwiatem zwie mimozą.

SERGIUSZ MICHAŁKOW

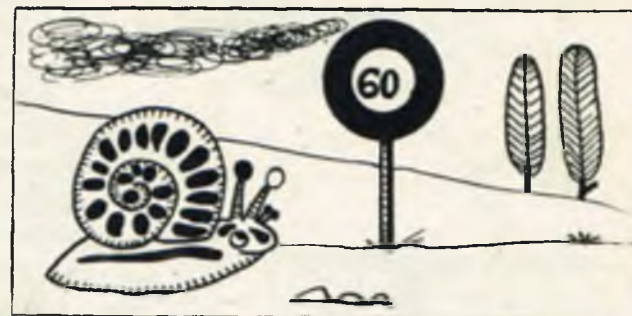
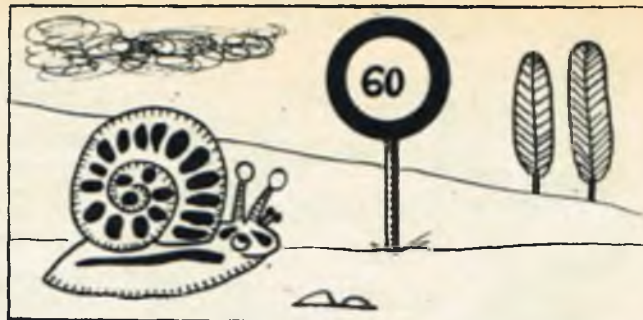
ZAGADKA

Kiedy ma na końcu „ka” —
chłopiec ją na głowie ma.
Gdy jej koniec „la” stanowi —
ryby w stawie dziobem łowi.

ŻARCIK

— Celinko, umyj się, bo przyjdzie
babcia.

— A jak nie przyjdzie, to na darmo
będę się myła.



Drugi rysunek (ten u dołu) różni się od pierwszego aż 8 szczegółami. Jakimi?

ŻARCIKI ● ŻARCIKI ● ŻARCIKI ● ŻARCIKI ● ŻARCIKI ● ŻARCIKI

— Wczoraj położyłam na szafie dwa
jabłka — mówi matka — dziś widzę tylko
jedno. Co to znaczy?

— Ja nie widziałem tego drugiego jabłka,
bo było ciemno — odpowiedział Jurek.

— To brzydko, Jurku, żeś sam wszystko
zjadł — mówi matka. — Nie pomyśla-
łem wcale o siostrze.

— Owszem, myślałem, żeby nie nade-
szła, aż zjem.



LOTNISKO OKĘCIE

Koło Warszawy, zupełnie blisko,
leży Okęcie — wielkie lotnisko.
Z Moskwy, z Londynu, z Rzymu,
z Bogoty

wciąż przylatują tu samoloty.
Oto w tej chwili właśnie się zbliża
srebrny samolot, leci z Paryża!
Uwaga! Schodzi do lądowania!...
Ma w nim przylecieć cioteczka Hania.
Już wylądował!... — powiada wujek,
który ogromnie się denerwuje.
Pasażerowie schodzą po schodkach,
a wśród nich schodzi i nasza ciotka.

Tymczasem z długich startowych
pasów
wyją silniki. Tysiąc hałasów:
Startuje jedna... Druga maszyna!...
Ta — do Szczecina! Ta — do Berlina!

Do Aten, Pragi, Belgradu, Gdańska!
I do Kairu, i do Murmańska!
Do Chin, do Oslo i do Bombaju,
Do wielu stolic i wielu krajów.

A na lotnisku ciągle rozbrzmiewa
szum, gwar, co w jeden potok się
zlewa.

Słońce w hangarach i skrzydłach
błyska.
W górze powiewa — flaga lotniska.
Gdy już dorosisz, gdy będziesz
duży —

i ty w podniebne ruszysz podróże.
Do Rzymu, Pragi i do Bombaju!
Do wielu stolic i wielu krajów!

JANUSZ LASKOWSKI

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

JESZCZE SĄ DO NABYCIA

Czytelnik z Zabrze. Niektórzy „Bible students” (studujący Biblię prywatnie) bardzo skutecznie ośmieszają Pismo św. swoją przedziwną egzegezą. Oto przykład. Chrystus powiedział: „Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem. Jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie”. (Mat. 23,9). W języku aramejskim wyraz „Abba” — ojciec oznaczał szacowny tytuł dawany uczniom w Piśmie i faryzeuszom. Ma ten wyraz obecnie znaczenie już historyczne i niejako symboliczne, gdy mianowicie zechcemy go przetłumaczyć na jakiś szumny tytuł współczesny np. eskalacja, eminenca, magnificencja itp. Tymczasem „Bible students” uparli się, że Pismo św. należy wyjaśniać dosłownie i całkiem na serio zakazując nazywać kogokolwiek ojcem.

Pyta Pan, dlaczego biskupa Augustyna z Hippo (zmarłego w 430 r.) nazywa się „Ojcem Kościoła”. Wyjaśniamy, że i ten tytuł jest historyczny a oznacza tych starożytnych pisarzy (z pierwszego tysiąclecia — do VIII wieku), którzy przyczynili się do rozwoju nauki Jezusa Chrystusa i Apostołów, a przez to stali się twórcami, a więc i niejako ojcami tego dziecka, któremu na imię chrześcijańska teologia. Ojców Kościoła dzielimy na wschodnich (albo greckich) i na zachodnich (albo łacińskich). Św. Augustyn jest najwybitniejszym Ojcem Kościoła Zachodniego i dlatego tak często przytacza się jego wypowiedzi na różne tematy teologiczne.

Jest rzeczą charakterystyczną, że te wyznania chrześcijańskie i pseudochrześcijańskie, które się oburzają na cytaty z pism Ojców Kościoła, chętnie się powołują na pisma swoich organizatorów i twórców czyli na pisma swoich własnych „ojców”. Wykazują

tylko brak obiektywizmu czyli emocjonalny szowinizm religijny będący złym doradcą. Pozdrawiamy.

Pani Joanna B. z Rzeszowa. Kościół Polskokatolicki jest młody jedynie od strony organizacyjnej, natomiast od strony zasad wiary jest stary jak chrześcijaństwo. Dlaczego jest tak stary? Dlatego, że jego katechizm, liturgia i kościelny ustrój posiada stare, pierwotne źródło, którym jest Pismo św. i Apostolska Tradycja. Dla teologów polskokatolickich nie ulega wątpliwości starokatolicka zasada głosząca, że Kościół Jezusa Chrystusa nie ma być absolutną monarchią rządzoną przez biskupa rzymskiego, lecz federacją niezależnych Kościołów krajowych. Zasada głosząca coś przeciwnego nie jest starokatolicka, lecz nowokatolicka, bo wymyślona już w drugim tysiącleciu chrześcijaństwa. Pozdrawiamy.

Pani Anna Kot z Krakowa. Nasz Tygodnik nie jest oficjalnym organem Kościoła Polskokatolickiego, chociaż jednym z celów jego jest zapoznanie Czytelników z ideologią katolicyzmu polskiego. Stąd też różnego rodzaju artykuły traktujące o sprawach religijno-kościelnych nie są wyrazem oficjalnej doktryny polskokatolickiej i nie muszą posiadać biskupiego „imprimatur”, czyli zezwolenia na opublikowanie. Ścisłe kościelne stanowisko w tych sprawach Kościół Polskokatolicki wyraża w organie wewnętrznym zwanym „Miesięcznikiem Kościelnym”. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Mroki rozjaśniają się 10.—zł
(wspomnienia z zakonu o.o. salezjanów)

Nam zapomnieć nie wolno 15.—zł
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)

Piękna nasza Polska cała 15.—zł
(zbiór reportaży z wędrówek po wsiach i miasteczkach Polski)

Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu 12.—zł
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku 42.—zł
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwytkła w swej książce)

Trzynasty stopień wtajemniczenia . 15.—zł
(alkohol i jego skutki, walka z pijaństwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdingowały a autora do przystępnego opracowania tego problemu)

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:

INSTYTUT WYDAWNICZY „ODRODZENIE” Warszawa, ul. Wilcza 31.

Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Z dużą przyjemnością przeczytałem artykuł pt. „Wspaniałe świątynie, ciemny kler i aggrornamento”, zamieszczony w nr 27 (365) z dnia 2. VII. 1961 r. na str. 4 Waszego poczytnego Tygodnika.

Pocieszający jest fakt ukazania się właśnie na Waszych łamach pierwszego, o ile się orientuje, w Polsce szerszego opracowania dotyczącego ortodoksyjnego Kościoła monofizyckiego Etiopii. Być może artykuł ten stanie się początkiem rzetelnej, rzeczowej informacji dotyczącej kościołów monofizyckich, której brak szczególnie dotkliwie daje się odczuwać w polskiej literaturze naukowej i popularnonaukowej.

Do chwili obecnej ukazały się bowiem tylko nieliczne opracowania tego tematu. Są to: fragmenty szerszego artykułu Henryka Chylińskiego pt. „Wyznania chrześcijańskie” zamieszczone na str. 620-623 „Zarysu dziejów religii” (Warszawa 1964), oraz artykuły Wielkiej Encyklopedii Powszechnej: a) Armeński (ormiański) Kościół t. I str. 386, b) Etiopjski Kościół t. III, str. 498-499, c) Koptyski Kościół t. VI, str. 34, a także artykuł tejże Encyklopedii pt. Monofizytyzm t. VII, str. 440, niepozbowiony zresztą pewnych nieścisłości. Z literatury katolickiej można wymienić s. 51 „Monofizytyzm i Sohar Chalcedoński” zamieszczony w tomie I „Historii Kościoła” pióra ks. dr. J. Umińskiego (Opole 1959).

Wobec tak znikomej literatury przedmiotu w języku polskim wspomniany artykuł Waszego Tygodnika wyróżnia się korzystnie, zwłaszcza pod względem ilości danych. Jednak jako etiopista, specjalizujący się w zagadnieniach dotyczących Kościoła i literatury religijnej Etiopii pozwolę sobie zwrócić uwagę na kilka, drobnych zresztą nieścisłości, które, niestety, w nim się znajdują:

1) Nazwa wykonawców śpiewów liturgicznych i muzyki kościelnej, których zresztą można porównać z klerykami, brzmi dabbara, liczba mnoga: dabbara lub debterocz (w języku amharskim, stanowiącym oficjalny język Etiopii) nie dabbara.

2) Nazwa miejscowości, w której znajduje się jedna z największych świątyn skalnych brzmi Medhanie Alem (staroetiopskie i amharskie znaczenie: Zbawiciel świata), a nie Medhanie ALEN, co zresztą zmieszkałca całkowicie etymologiczne etiopskie znaczenie tej nazwy.

3) Nazwa klasztoru założonego przez abuna Filipa brzmi Dehre Bizen, a nie Debra Bizen.

4) Nazwa imnego wspomnianego klasztoru brzmi Dehre Dammo, a nie Dehre Damno. Pozwolę sobie wreszcie zauważyć, że zdanie Johna Gunthera cytowane w wyżej wspomnianym artykule (autor artykułu wbrew zapowiedzi, niestety nie podaje źródła, z którego je

zaczepił): „kler jest fantastycznie liczny i fantastycznie zacofany. Jest prawdopodobnie najbardziej ciemny ze wszystkich klerów na świecie”, robi wrażenie opinii dyletanta. Kościół Etiopjski może się poszczycić niezwykle bogatą literaturą religijną, która od VII w. n.e. rozwija się do chwili obecnej, a także literaturą „sensu stricto” teologiczną, niestety niedostępną większości Europejczyków z powodu trudności językowych. A więc chyba nie jest tak źle, co oczywiście nie wyklucza poszukiwania przez Kościół Etiopjski swego „aggrornamento”.

Konkludując, należy stwierdzić, że omawiany artykuł, mimo drobnych nieścisłości, na które pozwoliliśmy sobie zwrócić uwagę stanowi cenny wkład do polskiej literatury na temat kościołów monofizyckich.

Wydaje mi się, że Redakcja „Rodziny” powinna kontynuować, w miarę możliwości, ten szczęśliwie rozpoczęty cykl, zamieszczając podobne artykuły informacyjne na temat innych Kościołów monofizyckich (ormiańskiego, koptyskiego, syryjskiego, syryjskiego Indii) może np. w rubryce „Skąd tyle Kościołów?”

Łączę serdeczne pozdrowienia oraz życzenia owocnej pracy dla Kolegium Redakcyjnego i jeszcze większej poczytności „Rodziny”.

mgr ALEKSANDER FERENC

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 26-97-64; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100620 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeratę przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-44-88, konto PKO Nr 1-4-100674. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 23; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Polska
powiatowa



Ogólny widok Żywca

Ż Y W I E C

Jak długa historia Polski, tak nazwa tego miasta stale się z nią splata. Stare, prawie od 1327 roku istniejące, miasto ostatnio uległo generalnej przebudowie. Nie sprawia zbyt przyjemnego wrażenia, brnięcia po rozkopanych ulicach, ale wytłumaczyć to należy troską ojców miasta, by nareszcie zlikwidować skutki ostatniej wojny. Piękny park, gdzie stoi zamek i pałac Habsburgów zasługuje na wyróżnienie. Rzadko które miasto w Polsce może się poszczycić takim parkiem, toteż żywcześnie, uwagę każdego przyjeźdnego kierują na ten właśnie obiekt.

Obok wielu zakładów przemysłowych zatrudniających prawie połowę mieszkańców, rozwija się bogate życie kulturalne. Mu-



Wieża zabytkowego kościoła z XVI w.

Dziewiętnastowieczna kapliczka



Zamek Habsburgów

zeum Ziemi Żywieckiej, którego kierownikiem jest P. STUDNICKI, zasługuje na uwagę. Dzięki niemu i innym pracownikom muzeum udało się zebrać piękne egzemplarze folkloru Żywiecczyny. Są tu stroje górali z okolic i mieszczan żywieckich. Portrety znakomitych obywateli miasta i militaria. Dokument z królewską pieczęcią Kazimierza Jagiellończyka i zbiory twórczości ludowej. Okazy fauny leśnej i zrekonstruowane wnętrze chaty góralskiej z kurnym piecem i osmolonymi ścianami.

A poza miastem mieni się w słońcu tafia nowego sztucznego jeziora w Tresnej, która — po Porąbce położonej nieco dalej — jest drugą zaporą w tym rejonie. Tam w każdym wolnym dniu po pracy ciągną tysiące ludzi spragnionych słońca i wody, a góry Beskidu pozostawiają niezapomniane wrażenie.

JANUSZ CHODAK